

Dwa niewielkie kraje, dwóch kandydatów do Unii Europejskiej, dwa społeczeństwa, rozdarte przez stojący przed nimi dylemat. Zjednoczyć się i stać się częścią Zachodu czy krążyć coraz szybciej po autorytarnej orbicie, której centrum jest Moskwa? Mołdawia i Gruzja zaczęły podążać w odmienne strony geopolitycznej rzeczywistości. W realiach postsowieckich proeuropejskiego kursu nie należy jednak brać za pewnik.



Zdjęcie: fot. Daria Stenkiewicz/Fenestra

Przez lata cieszyliśmy się z goli polskiego piłkarza w czołowym niemieckim klubie, by teraz podziwiać jego grę w FC Barcelonie. Ten opis pasuje nie tylko do Roberta Lewandowskiego. Wystarczy, że w pierwszym zdaniu zmienimy kilka słów na rodzaj żeński i wyjdzie nam bardzo związła charakterystyka zagranicznej kariery Ewy Pajor.

11

Forum wymiany myśli studentów WNPID

# Fenestra



Bezpłatny miesięcznik  
Nr 112 | LISTOPAD 2024

## Freakowy nokaut poza klatką

Sporty walki nie są dla każdego. Choć ich odwieczna, wywodząca się z rozmaitych kręgów kulturowych tradycja po dziś dzień inspiruje sportowców do fizycznego oraz umysłowego samodoskonalenia, sama ich specyfika wywołuje kontrowersje. Szczególnie gdy mowa o współczesnych rozgałęzieniach tego sportu. Potocznie określane mianem dyscypliny walki typu „freak fight”, z przemocy uczyniły dochodowe show, przekraczając dotychczasowe granice tego, co można nazwać sportem.



Premier Donald Tusk dołączył do grona polskich polityków potępiających freak fighty

Samo oznaczenie „freak” przypisuje się odmianom niektórych sportów walki, czerpiącymi przede wszystkim z boksu, kick-boxingu i MMA. Formuła dyscyplin pozostaje zbliżona, jednak charakteryzuje się tym, że tak naprawdę w większości nie ma w nich żadnych zasad. Głównym celem freak fightów jest bowiem kontrowersyjne widowisko, które służy przyciągnięciu jak największej liczby widzów przed ekrany. Ich mechanizm skupia się więc na obecności internetowych celebrytów, agresji, niesprawiedliwych zasadach oraz głośnych skandalach, które już dawno przekroczyły granicę dobrego smaku. O przyszłych losach tych eventów zaczyna dyskutować rząd.

Dyskusje na temat freak fightów powracają jak bumerang. Każda kolejna gala wywołuje uzasadnione wątpliwości co do transmisji wyda-

zeń, które mogą w negatywny sposób wpływać na młodszą widownię. Obawy nie biorą się z niczego — najpopularniejsze polskie federacje freak-fightowe, takie jak „Fame MMA”, „Prime MMA” oraz „Clout”, celowo zachęcają amatorskich zawodników do agresywnych zachowań, wyzwisk oraz wyciągania na siebie nawzajem tzw. brudów. Szkodliwe treści, prezentowane na każdej z trzech najpopularniejszych gal, od dawna w mniejszym lub większym stopniu interesowały polskie władze, lecz teraz czarna goryczy zdołała się całkowicie przelać. Zapalnikami okazała się dwudziesta druga odsłona gali „Fame MMA”, organizowana na Stadionie Narodowym w Warszawie.

29 października odbyła się konferencja prasowa Donalda Tuska. Podczas niej odniósł się on do ostatnich wypowiedzi ministra sportu, Sławomira Nitrasa, według którego, gale promujące agresję oraz niewłaściwe zachowania abso-

„Jedno jest pewne: oktagon nie zweryfikuje walki pomiędzy polskim rządem a federacjami sportowymi. Nie musi tego jednak robić, by autodestruktywny nokaut stał się dla tych drugich coraz bardziej możliwy.

lutnie nie powinny odbywać się na PGE Narodowym, uznawanym przez niego za „świętość” dla Polaków. Minister dodał również, że z uwagi na swoją szkodliwość, freak fighty powinny być surowo zakazane. Premier przyłączył się do chóru głosów wyrażających obawy, przed możliwym wpływem tego typu gal na młode pokolenie, a także posunął się do śmiałego stwierdzenia, że mogą być one „nawet bardziej szkodliwe niż wpływ pornografii”. Według niego ludzie sami wybierają, co chcą oglądać, a najważniejszą rolą polityków pozostanie ochrona tych, którzy są podatni na naśladowanie szkodliwych zachowań. Ze słów premiera można wywnioskować, że pierwszą próbą

walki z freak fightami nie będzie ich całkowita blokada, lecz wprowadzenie rygorystycznych ograniczeń wiekowych przy wstępie na galę, czy też przy zakupie dostępu do transmisji.

### Polityczny knockdown

Konferencja prasowa Donalda Tuska zapoczątkowała falę wypowiedzi innych polityków, którzy zapytani o odczucia wobec freak fightów, nie kryli się ze współdzieloną niechęcią: były premier Mateusz Morawiecki nawoływał do szybkiej interwencji w sprawie szkodliwego wpływu „pseudo gal” na niepełnoletnich widzów, a wiceminister sportu, Ireneusz Raś, nazwał freak fighty „stale przekraczającym gra-

nice dziwactwem”. Krzysztof Bosak zaproponował walkę z federacjami poprzez edukowanie młodego pokolenia o zdrowej aktywności fizycznej. Warto wspomnieć również wypowiedź wicepremiera Krzysztofa Gawkowskiego, który w ostrych słowach oskarżył federacje freak fightowe o „promowanie przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu drugiego człowieka”.

O masowo wyrażanych opiniach polityków na temat freak fightów zaczęły się rozpisywać liczne portale internetowe, w tym w szczególności „Interia” oraz „Polsat News”. Artykuły uderzające w polskie federacje pojawiały się w ekspresowym tempie, a ukazane w tym samym czasie specjalne wydania telewizyjne na temat demoralizacji dzieci przez federacje „freak show”, postawiły ich dalsze funkcjonowanie pod wielkim znakiem zapytania. Ich sytuacji nie poprawia fakt, że niektóre polskie areny sportowe również stopniowo decydują się na zamykanie drzwi przed organizatorami tego typu wydarzeń. Pierwszym przykładem jest ERGO Arena w Gdańsku, która często współpracuje z organizacją sportową Konfrontacja Sztuk Walki, będącą największym w Polsce organizatorem klasycznych walk MMA.

Najpopularniejsza federacja freak fight show w Polsce, „Fame MMA”, została postawiona pod ścianą. Pojedyncze artykuły da się jeszcze zignorować, lecz zmasowany „atak” siłą rzeczy zmusił do publikacji oficjalnych oświadczeń. Na wszystkie nawarstwiające się oskarżenia, federacja szczegółowo odpowiedziała, stwierdzając że utrzymuje wysokie standardy w zakresie procedur weryfikacji wieku... Broniła się również stwierdzeniem, że ich gale coraz częściej przypominają profesjonalne sportowe wydarzenia, tracąc charakter amatorskiego eventu. Jedno jest pewne: oktagon nie zweryfikuje walki pomiędzy polskim rządem a federacjami sportowymi. Nie musi tego jednak robić, by autodestruktywny nokaut stał się dla tych drugich coraz bardziej możliwy.

Aleksandra MIERZWA

Zdjęcie: The Chancellery of the Prime Minister of the Republic of Poland / Gopix / CC BY 3.0 / PL / Wikimedia Commons



# Wyścig do Belwederu



Zdjęcie: Wikimedia Commons. Licencja: Domena Publiczna. Autor: Klub Lewicy

**Kto zastąpi Andrzeja Dudę na stanowisku Prezydenta RP? Czy przyszłoroczne wybory uda się rozstrzygnąć w jednej turze? Pytania te nieustannie pojawiają się w coraz gorętszej debacie publicznej. Najważniejsze nazwiska kandydatów są już znane, na inne wciąż trzeba jeszcze poczekać. Choć data wyborów jeszcze nie została ogłoszona, to sporo wiemy już na temat „zawodników tego wyścigu”.**

**P**onad rok temu wybieraliśmy posłów i senatorów w wyborach parlamentarnych. W kwietniu tego roku wybraliśmy swoich przedstawicieli do samorządów terytorialnych, a w czerwcu deputowanych do Parlamentu Europejskiego. Obecnie wielkimi krokami zbliżają się wybory prezydenckie, których pierwsza tura najprawdopodobniej będzie miała miejsce w połowie maja 2025 roku.

## Bez wspólnego kandydata

Mimo głosów, które słyhać było jeszcze w październiku i na początku listopada „Koalicja 15 października” nie wystawi wspólnego kandydata. Na takim posunięciu szczególnie zależało przewodniczącemu PSL Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, który postulował, aby kandydat na prezydenta był „nie prawicowy, nie lewicowy, ale wspólnotowy”. Jego zapłaty zostały jednak szybko ostudzone zarówno przez premiera Donalda Tuska, który co prawda popiera

wspólną strategię na wybory, ale już niekoniecznie wspólnego kandydata, jak i przez przewodniczącą Klubu Lewicy Annę Marię Żukowską, która wprost przyznała, że Lewica wystawi własnego kandydata (kandydatkę) na prezydenta. Na ten moment pewnymi nazwiskami ze strony ugrupowań koalicji rządowej są Szymon Hołownia (Polska 2050) oraz Rafał Trzaskowski (Koalicja Obywatelska).

Hołownia swoją kandydaturę ogłosił 13 listopada, mówiąc, że wystartuje w wyborach jako „kandydat niezależny”. Jest to ciekawe stwierdzenie, biorąc pod uwagę, że jest on urzędującym Przewodniczącym Polski 2050, jej głównym politycznym architektem oraz najprawdopodobniej będzie popierany przez całą Trzecią Drogę. Z kolei kandydatura Trzaskowskiego stała się pewna 22 listopada, kiedy to stosunkiem głosów 74,75% do 25,25% pokonał w prawyborach

**„Koalicja 15 października” nie wystawi wspólnego kandydata w wyborach prezydenckich**

„Data wyborów wciąż nie jest ogłoszona, Marszałek Hołownia ma na to jeszcze trochę czasu, ale Polacy już zaczynają żyć wyborami prezydenckimi. Znane są już cztery nazwiska, które wiosną znajdziemy na kartach wyborczych (oprócz kandydatów największych partii swój start potwierdził także Marek Jakubiak – Wolni Republikanie).

Radosława Sikorskiego. Sikorski od razu po ogłoszeniu niekorzystnego dla niego wyniku zadeklarował swoje poparcie dla Trzaskowskiego, pisząc na łamach portalu „X”: „W 2025 idziemy wspólnie po zwycięstwo”. Prezydent Warszawy potwierdził z kolei swoją gotowość do zdecydowanej walki o to zwycięstwo. Jego kampanijny program zostanie przedstawiony na początku grudnia.

## Trójgłowa Lewica

Po lewej stronie sceny politycznej w rozmowach o kandydacie na prezydenta najczęściej pojawiają

się trzy nazwiska. Są to: Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, ministra rodziny, pracy i polityki społecznej, Magdalena Biejat, wicemarszałkini Senatu oraz Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji. Współprzewodniczący Nowej Lewicy Robert Biedroń w rozmowie z „Polskim Radiem 24” potwierdził, że Lewica bierze pod uwagę dwie kandydatki i są nimi właśnie ministra oraz wicemarszałkini. Wyznał również, że decyzję co do kandydata podejmie Rada Krajowa Lewicy i zostanie to najprawdopodobniej ogłoszone w połowie grudnia.



Zdjęcie: Wikimedia Commons. Licencja: Creative Commons Attribution 2.0 Generic. Autor: Rafał Zambrycki

Pierwszą partią, która ogłosiła swojego kandydata na prezydenta była Konfederacja. Prezes Nowej Nadziei Sławomir Mentzen swój start w wyborach ogłosił pod koniec sierpnia tego roku i plan ten wciąż jest aktualny. Jedynym kontrkandydatem dla Mentzena mógł być Krzysztof Bosak, który jednak samodzielnie wycofał się z kandydowania. Kandydat Konfederacji widzi siebie jako prezydenta bardziej aktywnego od poprzedników, a jego priorytetami mają być bezpieczeństwo i gospodarka.

## „Niezależny i bezpartyjny”

Partią, która wydawałoby się, że miała największe trudności z wyborem kandydata, było Prawo i Sprawiedliwość. Po podwójnym sukcesie Prezydenta Dudy szukano idealnej osoby, aby go zastąpić. Wśród najczęściej pojawiających się osób można było znaleźć nazwiska takie jak: prezes IPN Karol Nawrocki, eurodeputowany Tobiasz Bocheński, były minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, były minister w kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz i były minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. Nie trudno było zauważyć, że partia szukała osoby jak najbardziej zbliżonej do urzędującego Prezydenta RP. Niektóre z kryteriów, które niewątpliwie były istotne (zwłaszcza dla prezesa Kaczyńskiego) to: bycie wykształconym mężczyzną, w średnim wieku, z rodziną, katolikiem i od dłuższego czasu związanym z prawicą. Ostatecznie 24 listopada na „obywatelskim spotkaniu” z udziałem prezesa PiS Kaczyńskiego ogłoszono, że partia poprze kandydaturę Karola Nawrockiego, który ma wystartować jako „kandydat obywatelski”. Jak powiedział na zorganizowanym w Krakowie spotkaniu sam Kaczyński: „O naszej decyzji zdecydowały i osobiste zalety pana Nawrockiego. Jego życiowa droga. (...) Potrzebny jest więc człowiek wiarygodny, niezależny od formacji politycznej (...). Nie w imię interesu jakiejś partii, tylko w imię interesu Polski”. Nawrocki przedstawił się jako kandydat walczący o tradycję i polską rację stanu. Podczas swojej przemowy nie omieszkał wytknąć Rafałowi Trzaskowskiemu „zdejmowania krzyża” i „atakowania wartości chrześcijańskich”.

Data wyborów wciąż nie jest ogłoszona, Marszałek Hołownia ma na to jeszcze trochę czasu, ale Polacy już zaczynają żyć wyborami prezydenckimi. Znane są już cztery nazwiska, które wiosną znajdziemy na kartach wyborczych (oprócz kandydatów największych partii swój start potwierdził także Marek Jakubiak – Wolni Republikanie). A przed nami wciąż jeszcze kilka niewiadomych. Pewnym jest jednak to, że nadchodząca kampania wyborcza będzie intensywna i zacięta, a wszystkie obozy polityczne szykują się do walki o każdy głos.

Po 10 latach sprawowania urzędu Prezydenta RP pojawia się pytanie o to, kto zastąpi Andrzeja Dudę

Marianna CZMOCHOWSKA



**„Czerwona fala” przyniosła mu poparcie najbardziej zaskakujących grup społecznych – Donald Trump dokonał największego politycznego powrotu w ostatnich latach, całkowicie nokautując Demokratkę Kamalę Harris zarówno w Kolegium Elektorskim, jak i w głosowaniu powszechnym. Republikanie zdobyli też Senat i utrzymają Izbę Reprezentantów. Co leży u podstaw triumfu najbardziej kontrowersyjnego polityka Stanów Zjednoczonych? Jak Trump zamierza zmienić Amerykę i świat?**



Donald Trump w styczniu powróci do Białego Domu. Jego druga kadencja może oznaczać przebudowę USA

**5** listopada Amerykanie wybrali 47. Prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz 119 Kongres USA. Ten dzień zwińczył długie miesiące intensywnej i pełnej niespodziewanych zdarzeń kampanii wyborczej. Próba zamachu na Trumpa, wycofanie się Prezydenta Joe Bidena z ubiegania się o reelekcję po przegranej w debacie prezydenckiej z Trumpem. Następnie, bezprecedensowa fala internetowego entuzjazmu wśród młodzieży wobec zorganizowanej w pośpiechu kampanii wiceprezydentki Harris. Do ostatnich godzin przed rozpoczęciem głosowania wynik wyborów wydawał się niepewny. Wbrew przewidywaniom sondaży Trump i Partia Republikańska odnieśli bardzo wyraźne zwycięstwo. Kandydat Republikanów zdobył aż 312 głosów w Kolegium Elektorskim wobec jedynie 226 głosów Demokratki. Ponadto były prezydent USA zwyciężył w głosowaniu powszechnym, czego nie zdołał dokonać w 2016 roku. Jest to pierwszy raz od 2004 roku, gdy kandydat Republikanów pokonał nominata Demokratów w głosowaniu powszechnym. Harris przegrała w każdym z kluczowych „swing states”.

### Czy Ameryka może znów być wielka?

Wynik amerykańskich wyborów może być zaskoczeniem. Kariera polityczna Republikanina wydawała się skończona z wielu powodów. Przegrana Trumpa w 2020 roku, nieudana próba unieważnienia wygranej Bidena poprzez atak na Kapitol 6 stycznia 2021 roku. Sądowe próby rozliczenia zarzucanych Trumpowi nadużyć władzy i nieuczciwych praktyk biznesowych. Jednak w przeciągu niecałych czterech lat Trump umocnił stojący za nim ruch „Make America Great Again” („MAGA”), czyniąc go głównym nurtem Partii Republikańskiej. Zdołał również zdobyć nowe

**”** Receptą Trumpa na międzynarodowe problemy Ameryki ma być powrót do polityki zagranicznej w zgodzie z izolacjonistycznym hasłem America First. Republikanin nie chce, by sojusznicy z NATO w Europie czy kraje Azji Wschodniej uznawały amerykańskie wsparcie za rzecz oczywistą i niewymagającą własnego wkładu.

przyczółki w zmieniającym się amerykańskim elektoracie, pozyskując głosy nadspodziewanie wielu Latynosów i Afroamerykanów. Republikanie umocnili się też jako światopoglądowi reprezentanci amerykańskiej klasy pracującej, która nie podziela w wielu kwestiach progresywnych poglądów wykształconej młodzieży z wielkich miast i poczuła się pozostawiona sama sobie przez elitę swojego kraju.

Jak do tego doszło? Zarówno pokonani Demokraci, jak i zwolennicy „MAGA”, podają różne możliwe przyczyny sukcesu Republikanów. Padają argumenty o zbyt późnym wycofaniu się sędziwego Bidena z ubiegania się o reelekcję, przez co Harris nie mogła się sprawdzić w walce o nominację prezydencką. Często przytaczane jest bezwarunkowe poparcie Elona Muska, najbogatszego człowieka świata, dla Donalda Trumpa i jego radykalnego programu zaprowadzenia nowego porządku w Ameryce. Nie można jednak przemilczeć strukturalnych problemów amerykańskiego społeczeństwa, do których wymownie nawiązuje główne hasło wyborcze Trumpa. Amerykanom doskwierają skutki wywołanej przez pandemię inflacji. W wyniku globalizacji wiele zakładów przemysłowych w Stanach Zjednoczonych zostało zamkniętych, co odebrało milionom przedstawicieli klasy robotniczej wypracowany w II

połowie XX wieku poziom dobrobytu. W USA od lat narasta rozwarstwienie majątkowe. Klasa wyższa staje się coraz bogatsza, a wielu ludzi urodzonych w klasie średniej nie jest w stanie utrzymać swojego statusu.

### Przepis na wojnę (handlową)

Jak rządy polityka popierającego skrajną deregulację gospodarki, wprowadzenie wysokich cel i ignorowanie zmian klimatycznych miałyby zmienić ten stan rzeczy? Trump obiecuje, że uczyni interesy Stanów Zjednoczonych absolutnym priorytetem swojej administracji. Obiecane przez Trumpa deportacje milionów nielegalnych imigrantów z USA mają ulżyć Amerykanom, chroniąc miejsca pracy. Zniesienie ograniczeń klimatycznych i ekologicznych w połączeniu z wysokimi cłami ma pobudzić amerykański przemysł. Dzięki deregulacji gospodarki i niższym podatkom amerykańskie korporacje mają poprawić pozycję Stanów Zjednoczonych w rywalizacji gospodarczej z Chinami. Podnoszenie wydatków na zbrojenia to proponowane remedium wspierające amerykański przemysł i mające zapewnić wrogów Ameryki o jej gotowości do obrony swoich interesów. Przeciwnicy Trumpa ostrzegają, że jego polityka gospodarcza może doprowadzić do wzrostu inflacji i wojny celnej z Chinami, Unią Europejską i innymi potęgami gospodarczymi. Z ostrą krytyką spotyka się też postulat

powierzenia Elonowi Muskowi zadania uszczuplenia administracji federalnej w celu szukania oszczędności, gdyż miliarder korzystający z kontraktów z amerykańskim rządem może się znaleźć w sytuacji konfliktu interesów. Rosnąca pozycja południowoafrykańskiego miliardera i innych bogaczy w otoczeniu Trumpa budzi obawy odnośnie możliwej oligarchizacji życia politycznego w USA.

### America First w świecie chaosu

Trump obejmie urząd w znacznie gorszej sytuacji międzynarodowej niż ta, którą zastał w 2017 roku. Rosja od 2022 roku prowadzi agresję zbrojną na Ukrainę. Trwająca od ponad roku wojna Izraela z Hamasem przerodziła się w szerszą konfrontację z tzw. Osią Oporu koordynowaną przez Iran, który od czasu wypowiedzenia przez Trumpa porozumienia nuklearnego w 2018 roku ma stale przybliżać się do progu zdolności nuklearnych pozwalających na konstrukcję bomby atomowej. Chiny nasilają presję na Tajwan poprzez prowadzenie regularnych ćwiczeń wojskowych. Wiele z krajów rozwijających się zaczyna lawirować na arenie międzynarodowej, wykorzystując narastającą rywalizację między USA a Chinami i Rosją.

Receptą Trumpa na międzynarodowe problemy Ameryki ma być powrót do polityki zagranicznej w zgodzie z izolacjonistycznym hasłem America First. Republikanin nie chce, by sojusznicy z NATO w Europie czy kraje Azji Wschodniej uznawały amerykańskie wsparcie za rzecz oczywistą i niewymagającą własnego wkładu. Obawy odnośnie wyjścia Stanów Zjednoczonych pod rządami Trumpa z NATO wydają się przesadzane, natomiast Amerykanie będą z pewnością naciskali na zwiększenie przez sojuszników ich wydatków

wojskowych. Jednocześnie kontynuowany ma być strategiczny zwrot USA w kierunku Indo-Pacyfiku, który ma zabezpieczyć ten region przed chińską dominacją. Trump obiecał doprowadzenie do szybkiego zakończenia wojny w Ukrainie poprzez naciskanie na ukraiński rząd, aby ten zgodził się na ustępstwa terytorialne wobec Rosji. W konflikcie bliskowschodnim Trump obiecał bezwarunkowe wsparcie dla Izraela. Trudno stwierdzić czy proponowane przez niego działania doprowadzą do zakończenia wymienionych wojen. Niewiadomą pozostaje skłonność Rosji i Iranu do negocjacji. Państwa te, wraz z Chinami i Koreą Północną, stanowią nieformalny sojusz rewizjonistycznych potęg, które mogą rzucić wyzwanie Ameryce w różnych częściach świata. Przywódcy tych krajów mogą odczytać wygraną Trumpa jako powiew wiatru w ich geopolityczne żagle.

Trump jest ewenementem na współczesnej scenie politycznej. W osiem lat podważył fundamenty amerykańskiej polityki, stając się trybunem ludowym ludzi niezadowolonych z trajektorii pierwszej potęgi świata. Trump nie obawia się stosować kłamstwa, manipulacji i przemocy. Jego metody mogą budzić niesmak, jednak nie można im odmówić skuteczności. Trump udowodnił, że jest w stanie przekonać do siebie większość amerykańskich wyborców. Teraz musi udowodnić, że jego plan przebudowy Ameryki może zadziałać. Jeśli mu się uda, odmieni Stany Zjednoczone na swój obraz i podobieństwo. Jednak, jeśli zawiedzie nadzieje Amerykanów na odmianę ich losów, to obecne zwycięstwo Republikanów może być jedynie krótkim epizodem w dziejach coraz bardziej podzielonej Ameryki.

Oskar KMAK



# Na cywilizacyjnych rozdrożach

**Dwa niewielkie kraje, dwóch kandydatów do Unii Europejskiej, dwa społeczeństwa, rozdarte przez stojący przed nimi dylemat. Zjednoczyć się i stać się częścią Zachodu czy krążyć coraz szybciej po autorytarnej orbicie, której centrum jest Moskwa? Mołdawia i Gruzja zaczęły podążać w odmiennie strony geopolitycznej rzeczywistości. W realiach postsowieckich proeuropejskiego kursu nie należy jednak brać za pewnik.**

**D**ruga tura kluczowych wyborów prezydenckich w Mołdawii zelektryzowała komentatorów i ekspertów. Szczególnie ze względu na niepewność co do ich ostatecznych wyników. W początkowym etapie zliczania głosów (uwzględniających te, oddane wyłącznie przez obywateli na terenie Mołdawii) zwyciężył Alexandr Stoianoglo. Pochodzący z mającej prorosyjskie i separatystyczne inklinacje Gagauzji (od 1994 roku będącej terytorium autonomicznym) kandydat zdobył w obrębie kraju 51,2% głosów. Szalę zwycięstwa na stronę urzędującej prezydentki Mai Sandu przechyliły jednak głosy licznej diaspory. Jak wskazuje w swoim artykule dla „Ośrodka Studiów Wschodnich” Kamil Całus, ekspert ds. Mołdawii, mieszkańcy tego kraju przebywający na emigracji przeważająco większością 82% głosów poparli reelekcję Sandu. Dlaczego to były tak ważne i trudne wybory? Przede wszystkim ze względu na kłopoty wewnętrzne tej młodej republiki, która dopiero niedawno zaczęła proces gospodarczego niezależniania się od Rosji. Krucha niepodległość oraz widmo rosyjskiej inwazji na sąsiednią Ukrainę skutecznie zmobilizowały mołdawski rząd do wdrażania niezbędnych reform ustrojowych.

Kiszyniów jest szczególnie wyczulony na destabilizacyjne metody działań Kremla, który od lat wykorzystuje separatystyczne nastroje do siania zamętu i powiększania wpływów w innych państwach. Mołdawia jest na takie działania szczególnie narażona. Od momentu powstania po upadku ZSRR zmagają się z zamrożonym konfliktem zbrojnym na swoim terytorium. W końcu Naddniestrze to oficjalnie nieuznawane – nawet przez sojuszniczą Rosję – pseudopaństwo, które obejmuje postrzępione fragmenty tery-



Rządy prezydentki Mai Sandu cechują proeuropejski dyskurs oraz silne wsparcie dla atakowanej przez Rosję Ukrainy.

Trzy lata temu tłum rozwścieczonych i agresywnych protestujących napadł na siedzibę organizacji osób LGBT w Tbilisi, tym samym udaremniając przeprowadzenie marszu równości. Przykładów inspirowanej kremlowskimi dogmatami agresji jest w Gruzji niestety coraz więcej.

torium Mołdawii, ciągnące się wzdłuż jej wschodniej granicy z Ukrainą. Od 1990 roku destabilizuje sytuację geopolityczną regionu oraz stanowi wygodną „bazę” polityczną i militarną dla Rosji. Kolejnym problemem jest wspomniana Gagauzja. Choć jej mieszkańcy uznali polityczne zwierzchnictwo Kiszyniowa, żywią w przeważającej

większości ciepłe uczucia wobec Rosji i szeroko pojętej rosyjskości. W niedawnym referendum dot. wpisanie wejścia do UE do konstytucji rozwiązanie to poparło jedynie nieco ponad 5% Gagauzów. Prawosławni i rosyjskojęzyczni Gagauzi czują się wyalienowani w patrzącej coraz wyraźniej na zachód Mołdawii.

W dniu wyborów media obieży nagrania i fotografie przedstawiające wnętrze lecącego do Mińska samolotu, wypełnionego po brzegi trzymającymi mołdawskie paszporty pasażerami. Dowody na rosyjską ingerencję w wybory znalazło również „BBC”. Brytyjska stacja dotarła do wyborczyń, która przyznała się, że obiecano jej zapłatę za oddanie głosu na prorosyjskiego kandydata. Takich przypadków miały być tysiące. Doradca Sandu ds. bezpieczeństwa – Stanislav Secieru – na portalu „X” zarzucił Rosji „potężną ingerencję, która miała potencjał, by zakrzywić wyniki”. Kreml oczywiście kategorycznie zaprzeczył.



Od kilku miesięcy Gruzją wstrząsają protesty obywateli niezadowolonych z prorosyjskiej i autorytarnej polityki rządu

## Na Kaukazie bez zmian?

Zupełnie inaczej potoczyły się w ostatnich latach losy Gruzji, brutalnie doświadczonych przez rosyjskie metody uprawiania polityki zagranicznej. Wybory parlamentarne z 26 października oficjalnie wygrała rządząca od ponad dekady partia Gruzjińskie Marzenie. Po cząwszy od 2019 roku gruzińska demokracja jest w defensywie, tak uważają analitycy z Tbiliskiego Instytutu Polityki. Z jednej strony rząd obiecywał obywatelom reformy oraz zbliżenie z Unią Europejską. Z drugiej tłumiono niezależność mediów, zastraszano krytycznych wobec władzy dziennikarzy oraz wprowadzono przepisy służące kneblowaniu ust opozycji, pod płaszczykiem walki z „obcymi wpływami”. Tbilisi zaczęło wyraźnie zbliżać się do Moskwy, także pod kątem tolerowanego przez władze światopoglądu obywateli.

Osoby LGBT padły w ostatnich latach ofiarą niespotykanej przedtem nagonki medialnej, która przybrała formę uchwalonej we wrześniu (a bezpośrednio inspirowanej analogicznymi przepisami z Rosji) ustawy „Anty-LGBT”, zakazującej „promowania” „nietradycyjnych” wartości wśród nieletnich. Opozycja zbojkotowała prace nad ustawą, co niestety nie powstrzymało fali przemocy wobec przedstawicieli tęczącej społeczności. 18 września brutalnie zamordowano transpłciową modelkę Kesarię Abramidze. Trzy lata temu tłum rozwścieczonych i agresywnych protestujących napadł na siedzibę organizacji osób LGBT w Tbilisi, tym samym udaremniając przeprowadzenie marszu równości. Przykładów inspirowanej kremlowskimi dogmatami agresji jest w Gruzji niestety coraz więcej.

Koabitacja rządu i urzędującej od 2018 roku prezydentki Salome Zurbiszwili prędko przerodziła się w otwarty konflikt. Choć była kandydatką bezpartyjną, to poparcia udzieliła jej partia Gruzjińskie Marzenie. Zurbiszwili postawiła jednak na w pełni niezależną politykę do tego stopnia, że próbowano usunąć ją za pomocą procedury impeachmentu. Konflikt osiągnął swoje apogeum w październiku. Wybory parlamentarne zostały jawnie sfalszowane na korzyść partii rządzącej, zaś wiarygodności ich wyników nie uznała cała opozycja, jak i prezydentka. Tłumy Gruzynów wyległy na ulice, aby zaprotestować przeciwko oddalaniu się wizji demokracji oraz zbliżenia z UE. Według cytowanego przez „Deutsche Welle” badania blisko 80% ankietowanych mieszkańców zakaukaskiej republiki popiera dołączenie do wspólnoty europejskiej.

Kacper ZIELENIAK



# Polityka w blasku fleszy

**Współczesne kampanie polityczne coraz częściej przyciągają celebrytów, którzy swoim wizerunkiem i autorytetem wspierają kandydatów oraz partie. Praktyka angażowania sławnych osób w politykę stała się wyjątkowo popularna w Stanach Zjednoczonych, gdzie wpływ ich poparcia można zauważyć w wynikach wyborów, szczególnie u konkretnych grup wiekowych czy kulturowych. Jak wygląda sytuacja w innych krajach? Na ile rola gwiazd w polityce jest znacząca i akceptowana społecznie?**

**S**tany Zjednoczone są najlepszym przykładem kraju, w którym udział celebrytów w kampaniach politycznych stał się niemal normą. Od dekad hollywoodzkie sławy, muzycy, sportowcy i influencerzy otwarcie angażują się w wybory prezydenckie. Barack Obama w 2008 roku zdobył poparcie takich gwiazd, jak Oprah Winfrey, Beyoncé i Jay-Z, co miało niebagatelny wpływ na mobilizację młodych wyborców oraz przedstawicieli mniejszości etnicznych. Kolejni kandydaci, zarówno demokraci, jak i republikanie, podążali podobnym tropem – Hillary Clinton w 2016 roku mogła liczyć na wsparcie Lady Gagi czy Katy Perry, natomiast Donald Trump, zanim po raz pierwszy został prezydentem, sam był osobowością medialną i postacią kojarzoną chociażby z programu „The Apprentice”.

Celebryci angażują się w kampanie wyborcze w Stanach Zjednoczonych nie tylko z powodu swoich osobistych sympatii politycznych, ale także ze względu na chęć wpływu na ważne kwestie społeczne, takie jak prawa człowieka, zmiany klimatyczne czy równość rasowa. Gwiazdy zyskują dzięki temu reputację osób świadomych i zaangażowanych społecznie, co często zwiększa ich popularność. Jednocześnie ich poparcie dla kandydatów nie jest wolne od kontrowersji – pojawiają się głosy krytyki, które wskazują, że aktorzy i muzycy nie są ekspertami politycznymi, a więc nie powinni wpływać na decyzje wyborców, czerpiąc wyłącznie swojej popularności.

W innych krajach udział celebrytów w kampaniach politycznych również nie jest niczym nowym, choć różni się intensywnością i odbiorem społecznym. Według badań Cambridge University z 2020 roku w Wielkiej Brytanii poparcie udzielane przez rozpoznawalne osobis-



Kamala Harris zdobyła poparcie wielu wiodących gwiazd popkultury. Nie zapewniło jej to jednak zwycięstwa

tości w tym kraju jest widoczne, ale nie ma równie istotnego wpływu, jak w Stanach Zjednoczonych. Postacie z pierwszych stron gazet wspierające kampanie Partii Pracy czy Partii Konserwatywnej nie angażują się tak aktywnie, jak ich amerykańscy koledzy. Niemniej, czasem się to zdarza – przykładowo, muzyk Morrissey czy aktor Benedict Cumberbatch publicznie wyrażali swoje preferencje polityczne. Ich wpływ na elektorat wydaje się jednak być ograniczony do bardziej świadomych politycznie odbiorców, którzy przy oddawaniu głosu nie kierują się jedynie sympatią do danego celebryty.

„Wpływu celebrytów, a bardziej ich poparcia dla danej partii lub osoby ze sceny politycznej, nie można zanegować, co więcej, nie należy go lekceważyć. Dopóki są to osoby należące do świata sztuki, muzyki czy szeroko pojętego mainstreamu (uwzględniającego pewne standardy etyczne oraz moralne), nie powinno to budzić zastrzeżeń.

W Polsce rola gwiazd w kampaniach politycznych jest zauważalna, choć nie tak znacząca jak w USA. W przeszłości artyści popierali stronę politycznego sporu, która była im bliska światopoglądowo, choć bywały to raczej indywidualne de-

cyzje niż szeroko zakrojone działania na rzecz kampanii. W wyborach prezydenckich w 2020 roku po stronie Rafała Trzaskowskiego stanęli między innymi Maja Ostaszewska, Katarzyna Grochola i Wojciech Malajkat. Z kolei Paweł



Paweł Kukiz to rodzimy przykład muzyka i celebryty, który zaangażował się w życie polityczne

Kukiz, będący jednocześnie muzykiem i politykiem, sam angażował się w wybory, najpierw startując samodzielnie, a później wspierając partię Prawo i Sprawiedliwość. Ta sytuacja, chociaż nietypowa, pokazuje, że polska scena polityczna stopniowo otwiera się na obecność gwiazd. Zjawisko to jest jednak mniej popularne niż w Stanach Zjednoczonych, co wynika m.in. z mniej rozwiniętej kultury celebryckiej oraz stosunkowo dużego sceptycyzmu społeczeństwa wobec angażowania się gwiazd w politykę. Polscy celebryci, zwłaszcza ci, którzy kojarzą się z kulturą i sztuką wysoką, często obawiają się, że otwarte poparcie dla konkretnej partii zaszkodzi ich karierze lub zrazi część fanów.

## Szkodliwa manipulacja?

Czy angażowanie celebrytów w kampanie polityczne faktycznie gwarantuje większe poparcie? Badania Davida J. Jacksona z Bowling Green State University z 2018 roku pokazują, że obecność znanych osób w kampaniach może zwiększać rozpoznawalność kandydatów, zwłaszcza wśród młodszych wyborców i tych mniej zainteresowanych polityką. Taki wpływ bywa jednak krótkotrwały i nie zawsze przekłada się na realne poparcie przy urnach, a czasami szkodzi samym celebrytom. Wielu wyborców krytycznie podchodzi do poparcia danej opcji politycznej przez gwiazdy, widząc w tym formę manipulacji lub powierzchownego marketingu. Z perspektywy etycznej pojawia się pytanie, czy celebryci powinni angażować się w politykę, skoro ich popularność wynika nie z działalności publicznej, lecz z kariery w rozrywce. Krytycy uważają, że ich obecność w polityce może zaburzać zdrową debatę publiczną, skupiając uwagę na osobowościach, a nie na programach politycznych. Z drugiej strony zwolennicy argumentują, że gwiazdy jako obywatele mają przecież pełne prawo wyrażać swoje opinie polityczne, a ich zaangażowanie może inspirować do większego zainteresowania sprawami publicznymi.

Wpływu celebrytów, a bardziej ich poparcia dla danej partii lub osoby ze sceny politycznej, nie można zanegować, co więcej, nie należy go lekceważyć. Dopóki są to osoby należące do świata sztuki, muzyki czy szeroko pojętego mainstreamu (uwzględniającego pewne standardy etyczne oraz moralne), nie powinno to budzić zastrzeżeń. Większym problemem z pewnością wydają się patoinfluencerzy czy patoccelebryci, którzy mogą manipulować szczególnie najmłodszą grupą wyborców.



**W latach 90. XX wieku pojedynek między Garrim Kasparovem a superkomputerem IBM Deep Blue stanowił przełomowy moment rozwoju AI. Kasparov, będący wówczas niekwestionowanym mistrzem, zmierzył się z maszyną, która reprezentowała nową erę technologii i precyzji algorytmicznej. Wydarzenie to było sprawdzianem granic ludzkiego intelektu w konfrontacji z możliwościami obliczeniowymi komputerów. W 2024 roku temat ten powrócił w mini-seriale „Rewanż”, który starał się ukazać głębię tej rywalizacji.**

**S**zachy to wyjątkowo wymagająca dziedzina, w której człowiek nieustannie analizuje skomplikowane strategie. Skoro komputer potrafi działać szybciej i stawiać jeszcze trudniejsze wyzwania, dlaczego nie rozważyć stworzenia „sztucznego” przeciwnika? W latach 50. zaczęły pojawiać się pierwsze programy szachowe oparte na systemach komputerowych, choć początkowo ich efektywność była ograniczona przez niewielką pojemność pamięci tych urządzeń. Sytuacja jednak szybko uległa zmianie. Koncern IBM postanowił zainwestować w rozwój oprogramowania zdolnego do rywalizacji z profesjonalnymi szachistami. W 1989 roku zaprezentowano program „Deep Thought”, z którym zmierzył się Garri Kasparov.

Kasparov, mistrz świata w szachach, bez trudu pokonał komputerowego przeciwnika. W odpowiedzi na tę porażkę inżynierowie z IBM podjęli wyzwanie stworzenia bardziej zaawansowanej maszyny, zdolnej do pokonania człowieka. Proces ten trwał siedem lat i zaowocował powstaniem „Deep Blue” – komputera wyposażonego w 32 procesory.

Kolejne starcie pomiędzy Garrim Kasparovem a komputerem miało miejsce 10 lutego 1996 roku. W inauguracyjnej partii triumfował program „Deep Blue”, jednak cały sześciopartyjowy mecz zakończył się zwycięstwem Kasparova wynikiem 4:2. Po tej porażce zespół IBM opracował udoskonaloną wersję systemu, znaną nieoficjalnie jako „Deeper Blue”. Rok po pierwszym meczu doszło do kolejnej konfrontacji z Kasparovem. Przed decydującą, szóstą partią wynik meczu był wyrównany – 2,5:2,5. Ostateczne starcie, które odbyło się 11 maja 1997 roku, zakończyło się po zaled-



„Wszyscy szachiści są artystami” – Marcel Duchamp

wie 19 posunięciach, kiedy to Kasparov zdecydował się na rezygnację, uznając wyższość komputera.

#### **Stracone złudzenia?**

Historia Garriego Kasparova ponownie zyskała uwagę społeczną dzięki miniseriowi „Rewanż”, który w sześciu odcinkach przybliży współczesnym widzom wydarzenia sprzed niemal trzech dekad. Produkcja ta nie tylko przywraca temat legendarnego starcia szachisty z superkomputerem IBM Deep Blue, ale także oferuje głębszą refleksję nad szerszymi kwestiami społecznymi i filozoficznymi. Serial nie ogranicza się jedynie do ukazania emocjonującej rywalizacji między człowiekiem a maszyną, lecz przedstawia również osobiste problemy Kasparova, które rzutują na jego psychikę i motywację.

Opowieść dotyczy także szeroko rozumianych zagadnień związanych z tożsamością jednostki w kontekście bezwzględnej logiki korporacyjnego świata, w którym technologia i sztuczna inteligencja odgrywają kluczową rolę. Czy człowiek może wciąż zachować autonomię w erze dominacji algorytmów i maszyn? Serial stawia pytanie o zdolność sztucznej inteligencji do samodzielnego funkcjonowania oraz o granice jej niezależności w sytuacjach wymagających twórczego podejścia, które od zawsze były domeną ludzkiego umysłu.

#### **Obraz wielu istnień**

Christian Cooke, znany z serialu „The Promise”, w roli Garriego Kas-

**”** Pojedynek Kasparova z Deep Blue stanowi serce produkcji, jednak prawdziwą antagonistką staje się Helen Brock, wiceprezes IBM odpowiedzialna za badania i rozwój. To ona, pełna niezłomnej determinacji, stara się zmusić Kasparova do podjęcia wyzwania, by potem, w imię sukcesu, posunąć się do stosowania metod, które zacierają granice etyki.

parova ujawnia niezwykle kunszt aktorski. Na ekranie przyciąga wzrok widza niczym magnetyczna siła, natychmiastowo wypełniając przestrzeń swoją obecnością. Z błyskiem w oku ukazując wewnętrzną determinację Kasparova, jego nieustającą walkę o utrzymanie statusu mistrza świata, a także jego motywacje i ambicje, pozwalając tym samym zanurzyć się w jego duszy. Porównując grę Cooke’a z rzeczywistymi materiałami archiwalnymi, szczególnie z relacją z 1997 roku, kiedy to Kasparov uległ Deep Blue, łatwo dostrzec, jak głęboko aktor wniknął w emocje swojego bohatera. Jego interpretacja nie ogranicza się do wiernego odtworzenia postaci szachisty; nadaje jej nowy, pełny wymiar, ukazując człowieka, w którym pasja i dążenie do perfekcji nie tylko pchnęły go na szczyt, ale także sprawiły, że zapłacił wysoką cenę – zarówno on, jak i jego rodzina, ponosząc cierpienie na drodze do realizacji jego szachowych marzeń.

Pojedynek Kasparova z Deep Blue stanowi serce produkcji, jednak prawdziwą antagonistką staje się Helen Brock, wiceprezes IBM

– od chłodnej kalkulacji po głęboki strach i rozpacz, wyraźnie widoczne w jej oczach. Tak jak w przypadku Cooke’a, także Bolger buduje postać, która wywołuje skrajne uczucia – z jednej strony wzbudza gniew, a z drugiej współczucie, by ostatecznie, mimo wszystko, zyskać zrozumienie dla jej trudnej, niejednoznacznej roli.

#### **Szachy to nic innego, jak wojna**

W „Rewanżu” motyw utraty dziecka staje się kluczowym wątkiem, który łączy postacie Helen, P.C. (twórcy Deep Blue) i Kasparova, stając się głęboką metaforą poświęcenia pionków na szachownicy – bolesnych, lecz nieuniknionych decyzji, które prowadzą do wyższego celu. Helen, pogrążona w pracy, zaniedbuje swojego syna, oddając życie osobiste na ołtarzu kariery. Kasparov, walcząc o utrzymanie tytułu mistrza świata, odrzuca więzi rodzinne, traktując relację z córką jak coś, co można poświęcić w imię swojej pasji. P.C. traktuje swoją maszynę jak dziecko, wkładając w jej stworzenie całą swoją wiedzę, zaangażowanie i oddanie. Deep Blue, pokonując Kasparova, staje się owocem jego pracy, który zostaje mu odebrany. Gdy IBM odstawia maszynę, P.C. doświadcza utraty, której ciężar porównywalny jest do uczuć rodzica, tracącego swoje dziecko. W przedstawieniu każdej z tych postaci widać, jak dążenie do wielkich celów wiąże się z emocjonalnymi stratami, które, choć konieczne do osiągnięcia sukcesu, pozostawiają w sercu pustkę i ból.

Z dnia na dzień spędzamy więcej czasu z telefonami, przed ekranami telewizorów czy komputerów, zanurzeni w cyfrowym świecie, w którym AI staje się coraz bardziej obecna. Doczekaliśmy momentu, w którym maszyny potrafią nie tylko tworzyć teksty naukowe, generować grafiki, ale także przeprowadzać wywiady z osobami, które już odeszły – jak miało to miejsce w przypadku rozmowy z Wisławą Szymborską. W obliczu tej technologicznej rewolucji warto zastanowić się nad pytaniem, które po przegranej Kasparova z Deep Blue nabrało szczególnego znaczenia: czy rzeczywiście człowiek jest skazany na porażkę w starciu z potęgą sztucznej inteligencji? Czy stajemy się jedynie nieistotnymi pionkami na szachownicy, które można łatwo zdjąć z planszy? Pytania te, choć zrodziły się w kontekście szachów, stają się coraz bardziej palące w świetle współczesnych wyzwań technologicznych, które redefiniują naszą rolę w świecie. Może więc nadchodzi czas, by spojrzeć na ten „rewanż” z nowej perspektywy – nie tylko jako kontynuację pojedynku, ale jako szansę na zrozumienie, w jaki sposób człowiek może odzyskać kontrolę nad własnym losem w erze maszyn.



– Hi. – Hi. Przywitanie dwóch chłopaków, za którym stoi świat pełen różnorodnych wartości, ciepła, radości, wzruszeń, ale także smutków i problemów. Świat, który poruszył już niejedno serce. „Heartstopper” powrócił na ekrany. W jakim stylu? Recenzujemy trzeci sezon serialu Alice Oseman, adaptujący jej serię komiksów.

„Heartstopper” szturm podbił świat, zyskując uznanie i zdobywając serca widzów. Nic więc dziwnego, że informacja o trzecim sezonie wywołała powszechny entuzjazm. Premiera (3 października) była wyczekiwana, obiecując wyznania miłości, rozwinięcie wątków, głębsze poruszenie problemów Charliego oraz adaptację kolejnych partii komiksu. Poprzednie sezony, doskonale zrealizowane i wysoko oceniane, wzbudziły ogromne oczekiwania oraz ciekawość dalszych losów bohaterów. Jak więc wypadła kontynuacja? Od czego zacząć: wzruszeń, śmiechu czy przemyśleń? Typowo dla siebie, „Heartstopper” szybko i sprawnie wyciąga z widza emocjonalne struny na sam wierzch, by fabularno-aktorskim smyczkami rozpocząć na nich wirtuozijną, ośmiodcinkową grę.

### Problemy i podniety

Akcentowanie od pierwszego sezonu problemy Charliego (w bezbłędnej interpretacji Joe'a Locke'a), nawarstwiające się i pogłębiające, wybrzmiewają tutaj bardzo mocno. Można w zasadzie powiedzieć, że są wyznacznikiem połowy sezonu – choć naturalnie nie znikają w drugiej jego części, co świadczy o poważnym podejściu do poruszanych tematów. Twórcy ukazują zarówno perspektywę Charliego – jego ból, smutek, zmagania z anoreksją i niepewność – jak i Nicka (przyciągający uwagę Kit Connor), zmartwionego, zagubionego i rozpaczliwie pragnącego pomóc. Jest to motyw niezwykle wartościowy, który nie służy jedynie różnicowaniu fabuły, ale ma na celu zobrazowanie widzowi wagi pewnych problemów, takich jak możliwość i potrzeba uzyskania wsparcia, czy przebycie trudnej emocjonalnie drogi do poproszenia o pomoc. Ten wątek, prowadzony z wielką starannością i wrażliwością, porusza do głębi.

Twórcy nie tracą wyczucia, które towarzyszyło im w ubiegłych latach. Niezmiennie dbają o to, by przemycić edukacyjne i rozwojowe refleksje, które mogą nawet wspierać odbiorcę filmowego przekazu. Jednocześnie potrafią wprowadzić

# Gama zatrzymanego serca



Postać Nicka grana przez Kita Connora rozwija się w trzecim sezonie

w scenariuszu lekkość, humor i elementy flirtu.

Pomimo poważnych tonów, w sezonie trzecim nie brakuje humoru, żartów, scen urokliwych i ciepłych. Wraz z rozwojem relacji romantycznej Nicka i Charliego, na ekran wkracza również temat seksu. Akto-ry niejednokrotnie zwracali na to uwagę w rozmowach i wywiadach promujących sezon trzeci. W realizacji zawarto tematy gotowości na pierwszy raz, przeżycia go i rozmowy bohaterów o nim. Pojawia się też wymowny, budzący uśmiech,

Całej produkcji blasku dodają również niuanse, takie jak muzyka, sposób prowadzenia narracji, czy poboczne wątki kwitnącego związku nauczycieli głównych bohaterów oraz przekochana postać babci Darcy.

portret szkolnej edukacji seksualnej. Cieszy szczęście drugoplanowych par, gdyż poświęcono należyty czas ekranowy dla relacji Elle (Yasmin Finney) i Tao (William Gao) oraz Darcy (Kizzy Edgell) i Tary (Corinna Brown). Pamiętano też o doś-

wiadzeniach Isaaca (Tobie Donovan), związanych z jego aseksualnością i poczuciem pozostawienia w tyle przez grupę.

Niezmiennie ważna w „Heartstopperze” jest przyjaźń (coraz silniej spajająca „Paris Squad”) – sta-

wiane przed nią wyzwania, kwitnące z niej wzajemne wsparcie i solidarność. Ku wielkiej radości w sezonie trzecim znacznie istotniejsza staje się rola Tori. Fabuła podkreśla jej więź z bratem, pokazuje też jednak jej własne odczucia i nowe znajomości. Ciekawi również wątek Imogen i Sahar odkrywających siebie.

### Perełkowy rozwój

Ogromną wartością sezonu jest to, że zadbano, by obok Nicka i Charliego, wszystkie najważniejsze dla fabuły postacie zaoferowały widzom coś nowego, by dały poznać się jeszcze bliżej. Pogłębiono ich portrety psychologiczne, przedstawiono plany, radości, uczucia i troski. Nie brakuje też gorzkich akcentów, związanych z nieprzychylnym otoczeniem i nietolerancją, zaakcentowanych zgrabnie, nawet w krótkich, pobocznych scenach. „Heartstopper” należy do grona produkcji, które rozwijają się razem z ich odbiorcami. I to bardzo się ceni.

Podobnie dojrzewa obsada. Zaczynając od kwestii takich jak samo dorastanie, ewoluujące rysy twarzy, aż po rozwijające się umiejętności aktorskie. Już w pierwszym sezonie młodzi artyści i artystki przykuwali uwagę autentycznością gry. Ta wiarygodność wzrasta, przywiązanie widza do postaci również. Szczególne wrażenie robi subtelna, acz wyrazista i wysoko rozwinięta mimika, zwraca się również uwagę na modulację głosem, której niestety nie oddaje polski dubbing. Swego czasu pisałem, że obsada „Heartstoppera” to gwiazdy młodego pokolenia, dziś śmiało dodaję, że z sezonu na sezon świecą one coraz jaśniej.

Całej produkcji blasku dodają również niuanse, takie jak muzyka, sposób prowadzenia narracji, czy poboczne wątki kwitnącego związku nauczycieli głównych bohaterów oraz przekochana postać babci Darcy. Sprytnie ograno brak Olivii Colman i nie przeszkadzają pewne rozbieżności od komiksowych pierwowzorów. Uwagę przykuwają również dopasowane do biegu akcji komiksowe efekty montażowe, wymownie akcentujące przekaz, mające moc by dodatkowo działać na emocje widza.

Wspomniana na początku wirtuozyjna gra po strunach emocji widza obejmuje ich pełną gamę. Podczas seansu w oczach niejednokrotnie stają łzy, z gardzieli wydobywa się również śmiech, pojawia się rozczulenie a nawet irytacja. Nie brak i przemyśleń. Trzeci sezon „Heartstoppera” pewnie przejmie pałeczkę najlepszemu, rozbudzając apetyt i wielką ciekawość tego, co będzie dalej. Aż prosi się o rewatch!

Marcin KLONOWSKI



Kit Connor i Joe Locke na Paradzie Równości w Waszyngtonie w 2023 roku.



Cztery lata – tyle minęło od premiery poprzedniej płyty Shawna Mendesa.

Wydane w 2020 roku „Wonder” było ostatnim dużym projektem, po którym artysta zrobił sobie dłuższą przerwę. W jej trakcie wydał jedynie pojedyncze single – do czasu, aż niespodziewanie ogłosił nową płytę „Shawn”. To album, który miał być w założeniu zupełnie inny niż jego poprzednicy i opowiedzieć historię piosenkarza w bardziej intymny i emocjonalny sposób.

**K**ariera Shawna Mendesa jest w pewnym sensie fenomenem. Dwudziestoseściolatek ma już na swoim koncie pięć albumów studyjnych i całą gamę singli, które regularnie możemy usłyszeć w radiu, a na YouTube i Spotify codziennie zdobywają one miliony odtworzeń. Mimo rozpoczęcia pracy w branży rozrywkowej w bardzo młodym wieku wydawało się, że piosenkarz przez lata świetnie sobie radził sobie z wyzwaniem showbiznesu. Albumy takie jak „Illuminate” i „Shawn Mendes” odniosły komercyjny sukces, a podczas tras koncertowych przyciągnęły rzesze fanów, ale po czwartym krążku... coś wyraźnie zaszwankowało.

Może to brak wyrazistych i popularnych singli, a może pandemia, która spowodowała przesunięcie dużej części trasy koncertowej – rozwój kariery piosenkarza zauważalnie spowolnił. Pojawiały się jedynie pojedyncze single. W 2022 roku Shawn przyznał w mediach społecznościowych, że musi odwołać całą, już wcześniej przesuwaną, trasę (w tym dwa koncerty w Krakowie) ze względu na swój kiepski stan psychiczny. Można dywagować, czy miało na to wpływ rozstanie z Camilą Cabello w 2021 roku, czy może inne prywatne problemy, ale to nie jest tu najważniejsze. Najważniejsza u artystów jest ich muzyka i to, co przez nią przekazują.

#### Lek na złamane serca fanów

W marcu Shawn ogłosił, że pojawi się na brazylijskim festiwalu Rock in Rio, co oznaczało zielone światło dla jego powrotu do regularnego koncertowania. W samym środku lata na jego social mediach zaczęły pojawiać się pierwsze filmiki sugerujące, że wreszcie, po tak długiej nieobecności, usłyszymy jego nową muzykę. I tak też, po kilku dniach budowania napięcia, 31 lipca fani dowiedzieli się, że w ciągu nieco ponad tygodnia będą

# Intymny powrót na scenę



„Shawn” to najbardziej emocjonalna płyta w karierze artysty

„ Myślę, że jest to album, który wielu słuchaczom jest potrzebny. Sama w muzyce poszukuję czegoś, co będzie mi bliskie i da poczucie, że nie tylko ja zmagam się ze zmatowanymi problemami. Teksty piosenek na nowej płycie Mendesa są na tyle ujmujące i szczere, że wiele osób z pewnością będzie się mogło z nimi utożsamiać.

mogli przesłuchać dwa single, a nowy album, zatytułowany po prostu „Shawn” ukaże się jeszcze w tym roku, a dokładniej 18 października (ostatecznie data została przesunięta na 15 października). W emocjonalnym poście Mendes wy-

znał, że poprzednie kilka lat było dla niego bardzo trudne, ale zdecydowanie pomogła mu muzyka. Nieocenione było dla niego również wsparcie przyjaciół i rodziny. Wkrótce po premierze singli, piosenkarz opublikował zapowiedź ka-

meralnej trasy koncertowej, „Shawn Mendes For Friends & Family Only”. Wydał też specjalny film dokumentujący jeden z koncertów, który ukazał się dzień przed premierą albumu w wybranych kinach (w Polsce wyświetlano go jedynie w Krakowie i Warszawie).

Single „Why Why Why” oraz „Isn’t That Enough”, odniosły spory sukces komercyjny – także w Polsce, gdzie często możemy usłyszeć je na radiowych listach przebojów. Nieco później Shawn wydał kolejne piosenki: „Nobody Knows” i długo wyczekiwane „Heart of Gold”, które jeszcze przed swoją oficjalną premierą stało się internetowym vi-

ralem. Już po przesłuchaniu tych kilku kawałków mogliśmy się domyślić, że nowy album będzie pełen emocji i odsłoni przed odbiorcami bardziej prywatną stronę Shawna. Nie bez powodu utwór nowy utwór „Why Why Why” fani bardzo często określali mianem „starszej siostry piosenki «In My Blood»”, która otwarcie opowiada o zmaganiu się z zaburzeniami lękowymi. Z kolei „Heart of Gold” jest ogromnie poruszające, ponieważ opowiada o zmarłym przyjacielu artysty, który odszedł z powodu przedawkowania, gdy Shawn miał 18 lat. Cała oprawa wizualna piosenki jest przy tym bardzo emocjonalna i osobiście trafiła do mnie chyba najbardziej.

#### Muzyczna autobiografia

W jednym z wywiadów Shawn przyznał, że najnowszy album jest najbardziej osobistym krążkiem jaki kiedykolwiek stworzył i dlatego tytuł wydawnictwa to po prostu jego imię. Po premierze mogą stwierdzić, że nazwa płyty faktycznie idealnie oddaje jej zawartość – już wcześniej teksty piosenkarza zahaçały o prywatną sferę życia, jednak znacznie częściej poruszały temat miłości i młodzieńczego zakochania się. Teraz jest to coś zupełnie innego. Warstwa liryczna wchodzi u Shawna na kompletnie nowy grunt. Utwory przekazują emocje, które są trudniejsze do wyrażenia, bo poruszają przede wszystkim tematy zmagania z naszymi demonami. Sam artysta już przy zapowiedzi albumu przyznał, że na początku procesu twórczego „nie było mu łatwo, ale ostatecznie w wyniku jego wytężonej pracy powstało 12 pięknych piosenek”.

Myślę, że jest to album, który wielu słuchaczom jest potrzebny. Sama w muzyce poszukuję czegoś, co będzie mi bliskie i da poczucie, że nie tylko ja zmagam się ze zmatowanymi problemami. Teksty piosenek na nowej płycie Mendesa są na tyle ujmujące i szczere, że wiele osób z pewnością będzie się mogło z nimi utożsamiać.

Podjęmuj często trudne, ale ważne tematy – chociażby zdrowia psychicznego, o którym zawsze warto mówić. Osobiście zdziwiła mnie tematyka poruszona w „The Mountain”, piosence traktującej o negatywnych komentarzach, jakie Shawn czytał na swój temat. Poruszyły mnie także motywy poszukiwania samego siebie i dopasowywania się do oczekiwań innych, obecne w całym albumie. Pojawiały się też nawiązania do przerwy w karierze, po której na szczęście Shawn wrócił z podwójną siłą. Najprawdopodobniej już niedługo będziemy mieć okazję posłuchać jego piosenek na żywo i otrzymamy zapowiedź pełnowymiarowej trasy koncertowej.



Shawn Mendes wrócił do koncertowania po kilku latach przerwy

Oliwia GARCZYŃSKA



# Chusteczka na rzewne łzy graczy

**Współczesny przemysł gier musi mierzyć się z wieloma problemami. Wysokie ceny, produkcje oddawane w ręce graczy w wyraźnie niedopracowanej formie, a także brak oryginalności, to tylko część problemów nękających branżę. Co może być ich przyczyną? Prawdopodobnych odpowiedzi jest wiele, choć dla pewnej grupy odbiorców odpowiedź jest jasna: zaimki, osoby z niepełnosprawnościami i reprezentacja mniejszości.**



W ostatnich latach można dostrzec znaczący wzrost różnorodności w grach wideo

**W** ostatnim czasie o „woke” w kontekście gier wideo można usłyszeć całkiem sporo. Słowo to zdaje się być katalizatorem wielu bezsensownych batalii internetowych. Temat jakości wydawanych współcześnie produkcji, choć ważny, wyraźnie zjechał na niebezpieczne tory — oczywiście ku uciesze wszystkich ludzi w garniturach, trzymających deweloperów na krótkiej smyczy. Zamiast szukać sposobu na rozwiązanie realnych problemów współczesnego gamedevu, część graczy zdaje się bezmyślnie biec za marchewką na kiju z napisem „inkluzywność”.

Jakkolwiek o wszystkich grzechach branży gier można pisać i mówić bez końca, to z jakiegoś powodu źródłem wszelkiego zła tego medium stało się właśnie „woke”. Zresztą to nie pierwszy raz, kiedy za wszystkie niegodziwości tego świata zdaje się odpowiadać mniejszość, która z samymi grami ma do niewiele wspólnego. Ot, kolejny sztampowy przypadek, w którym to nieustraszeni wojownicy z klawiaturami zamiast mieczy walczą z nieokreślonym przeciwnikiem.

Bo kto właściwie jest odpowiedzialny za opłakany stan techniczny gier, braku innowacyjności i ceny z kosmosu? Osoby transpłciowe, drag queens czy ta jedna legendarna feministka w niebieskich włosach? W tym zestawieniu oczywiście brakuje inwestorów, akcjonariuszy czy po prostu niezbyt utalentowanych twórców wymuszających na graczach takowy stan rzeczy. Dobiegające zewsząd głosy rozsądku są zagłuszane przez lawinę nieprzyzwyczajonych komentarzy nie tyle wyceLOWANYCH w samych twórców gier, co w środowiska tężowe.

## Dobre „woke”, złe „woke”

Co tak właściwie sprawia, że grę wideo możemy określić mianem „woke”? Bo przecież tematyka queerowej reprezentatywności przewija się w gamedevie od dłuższego czasu, a mimo to o niszczylielskiej sile dwóch kobiet trzymających się za ręce mówi się dopiero od niedawna. Odpowiedź brzmi: to zależy. W kontekście gier wideo, „woke” działa jak chusteczka na rzewne łzy niezadowolonych graczy. Mówiąc prościej — gdy dana produkcja jest naprawdę wybitna, trudno jest znaleźć uzasadnienie, by bezpodstawnie obrzucać ją błotem.

Weźmy chociażby pod lupę zeszłoroczne „Baldur’s Gate III”, które mimo pozytywnego odzewu ze

„Wpływu celebrytów, a bardziej ich poparcia dla danej partii lub osoby ze sceny politycznej, nie można zanegować, co więcej, nie należy go lekceważyć. Dopóki są to osoby należące do świata sztuki, muzyki czy szeroko pojętego mainstreamu (uwzględniającego pewne standardy etyczne oraz moralne), nie powinno to budzić zastrzeżeń.

strony recenzentów i graczy, jest wręcz przesiąknięte „ideologią woke”. Dlaczego więc produkcja Larian Studios nie doczekała się masowego review bombingu? Ponieważ „Baldur’s Gate III” to po prostu wyśmienita gra. Wszystko — od historii, przez system walki, po wielowymiarowe postacie — wyróżnia się na tleu poziomach, że

trudno szukać w „Baldurze” kozła ofiarnego.

W przypadku innej, nieco mniej udanej produkcji (choć przy „Baldur’s Gate III” większość gier może uchodzić za „mniej udane”), kozłem ofiarnym stały się właśnie mniejszości i język inkluzywny. „Dragon Age: The Veilguard”, bo o tym tytule mowa, to świetny przykład tego,



Współczesna branża gier zmagana się z licznymi problemami, które wykraczają poza kwestie reprezentacji i inkluzywności

jak dyskusja o „woke” w kontekście gier jest bezsensowna. Dzieło zdecydowanie nie zalicza się do kategorii najlepszych w historii, zaznaczam to jasno i wyraźnie, aczkolwiek nowy RPG spod skrzydeł BioWare nie zasługuje na nawałnicę obelg nie tyle skierowanych w samą produkcję, co właśnie we wcześniej wspomniane środowiska mniejszościowe.

W „opiniach” internautów trudno doszukiwać się konstruktywnej krytyki. Zamiast o samej grze, znacznie częściej słyszymy wzmianki o ideologii LGBT+, lewicowej propagandzie i rzekomym upadku społeczeństwa. Rozumiem, że sekcja komentarzy to idealne miejsce na polityczne przepychanki, ale jako wieloletni gracz czuję żal, gdy rozmowy o tym, czy PlayStation jest lepsze od Xboxa, przeradzają się w spory o to, kto jest z prawa, a kto z lewa. W tej sytuacji to nie gry zdają się ewoluować pod wpływem określonych poglądów, ale sami gracze.

## Droga donikąd

Czy jest więc jakiś większy sens w dyskusji na temat obecności „woke” w grach wideo? Patrząc na obraźliwe komentarze, niesmaczne memy czy cyniczne podejście niektórych twórców internetowych, odpowiedź nasuwa się sama. Gracze, zapewniający, że ich komentarze to jedynie krytyka wyjątkowo złej produkcji, a nie mowa nienawiści, wyglądają przekomicznie w oczach osób, dla których urojone „woke” nie stanowi żadnego zagrożenia. Skrzywdzeni przez możliwość wyboru zaimków komentujący często deklarują, że spędzili długie godziny w grze zanim przyznali jej możliwie najniższą notę. Inni natomiast wprost przyznają, że ich ocena wynika wyłącznie z politycznych przekonań (tych drugich trzeba przynajmniej docenić za szczerłość).

Dyskusja na temat odpowiedniej implementacji elementów reprezentatywnych nie należy do najłatwiejszej. Wśród tylu zdań, idei i pomysłów trudno odnaleźć złoty środek, który usatysfakcjonowałby każdą ze stron. Prawdę mówiąc, środek ten prawdopodobnie nie istnieje. Internet nigdy nie będzie dobrym miejscem na wartościową, pozbawioną uprzedzeń i stereotypów debatę. Po „woke” prawdopodobnie przyjdzie inna, jeszcze bardziej szkodliwa ideologia, która będzie niszczyć przemysł gier. Znow będziemy wracać do tego tematu, znow pojawią się identyczne komentarze, a cała dyskusja ponownie utknie w martwym punkcie. A szkoda, bo gamedev z całą pewnością potrzebuje licznych zmian, niekoniernie związanych z politycznymi przepychankami.



# Nowa dawka lekarstwa

Na „Songs of a Lost World” czekaliśmy długo – zarówno w skali mikro, jak i makro. W skali mikro, ponieważ pierwsze wzmianki o nowym materiale pojawiły się w 2019 roku, a pięć utworów, które znalazło się na albumie, zespół wykonywał już podczas trasy w 2022 roku. W skali makro – ze względu na 16 lat, które dzieli najnowsze dzieło grupy od poprzedniego w jej dyskografii, „4:13 Dream”. Cierpliwość jednak się opłaciła; padają opinie, że jest to najlepsze wydawnictwo The Cure od czasu „Disintegration”.

**K**ompletny krążek ukazał się 1. listopada – trudno o bardziej adekwatną datę. Muzyka The Cure nie tylko w tym przypadku doskonale wpisuje się w jesienną, wieczorną aurę. Opublikowanie płyty w Dzień Wszystkich Świętych dodatkowo podkreśla jej melancholijny, pełen zadumy i smutku charakter. Jest to pokłosie tragicznych wydarzeń w życiu Roberta Smitha – śmierci rodziców oraz brata, któremu poświęcony został utwór „I Can Never Say Goodbye”. Porównania do „Disintegration” dotyczą nie tylko poziomu materiału, ale także zastosowanych przez zespół rozwiązań. Długie, trwające nawet połowę utworu instrumentalne wstępy, powoli roztańczające nastrój i emocje kompozycje, melancholijna atmosfera, wpływy dream popu, bogate, wielowarstwowe brzmienie. Skojarzenia mogą również wędrować w stronę „Faith” i „Pornography”. „Songs of A Lost World” niczym druga z tych płyt nabiera dekadentckiego, apokaliptycznego wymiaru, ale nie dociera do niego drogą dramatyzmu i ekspresyjnej rozpacz z „Pornography”, tylko zadumy i oniryzmu rodem z „Faith”.

## Krzepiąca melancholia

Rdzeniem muzycznym okazują się przede wszystkim instrumenty klawiszowe. Najwyraźniej zaznaczają swoją obecność, często stając się najbardziej wyeksponowanym elementem brzmienia i są głównym nośnikiem klimatu. Bas Simona Gallupa, który w przeszłości wielokrotnie pełnił rolę podstawy kompozycji, także nie zawodzi i odgrywa niebagatelną rolę. Szczególnie ważny staje się w singlowym „A Fragile Thing”, w którym jak często u The Cure prosta, ale wyrazista linia basowa w dużym stopniu od-



„Songs Of A Lost World” to pierwszy album od Head on the Door w całości napisany i skomponowany przez Roberta Smitha

powiada za charakter utworu. W „Alone” i „Warsong”, najważniejszy staje się nałożony na instrumenty przester, dodający napięcia i siły wyrazu. Szczególnie dotyczy się to drugiego utworu. Mocna gra sekcji rytmicznej i zgrzytliwa gitara kontrastują z atmosferycznymi klawiszami, zapewniając przytłaczający dramatyzm. Uwagę zwracają także gitary Roberta Smitha i Reevesa Gabrelsa, czasem bardziej wtopione w pozostałe instrumenty, czasem bardziej wychodzące na pierwszy plan, zaskakujące występującymi w niektórych kawałkach solówkami, których zbyt wiele w dyskografii The Cure się nie pojawiało. Mocna, zdecydowana gra na perkusji Jasona Copera nie ośniewa wirtuozerią, ale zapewnia solidną podstawę pod pozostałych muzyków, zapobiegając zbyt niemiernemu rozwodnieniu kompozycji. Wokal Smitha natomiast zachwyca – chociaż z pewnością nie technicznymi umiejętnościami. Ten zarazem zboleły, jak i charyzmatyczny, momentalnie rozpoznawalny głos to jeden z największych wyróżników zespołu. Dodatkowo zadziwia jak niewiele zmienił się on na przestrzeni lat.

„Songs Of A Lost World” jest płytą bardzo spójną, konsekwentną w swoim klimacie, mierzącą się z trudną tematyką utraty i śmiertelności. The Cure to przy tym zespół, który w kreowaniu atmosfery oraz przekazywaniu emocji potrafi osiągnąć imponującą głębię, penetrując różne odcienie poszczególnych uczuć. Rozpoczynające album utwory „Alone” i „And Nothing Is Forever” budzą pod kątem klimatu

„Ze wszystkich klasyków nagranych przez zespół największą popularnością cieszy się „Friday I’m in Love”. To sympatyczna piosenka, jednak nawet w kategorii tych lekkich, chwytliwych przebojów The Cure nagrywało rzeczy ciekawsze. Kawałek zyskał jednak sporą sławę, euforię wzbudził także podczas występów w Polsce dwa lata temu.

skojarzenia z tym co udało się osiągnąć na „Disintegration” – uchwycenie pogranicza smutku i komfortu, impresji pocieszenia w trudnej chwili, nastroju jednocześnie dojmującego, jak i krzepiącego. „Warsong” jest już przytłaczające i napięte, z „I Can Never Say Goodbye” bije funeralna, przynębiająca aura, a „All I Ever Am” łączy melancholię z bardziej energicznym charakterem, przypominając także o eklektyzmie frontmana zespołu. Wszystko to prowadzi do potężnego, porażającego emocjonalnie finału w postaci ponad 10-minutowego „Endsong”. Najbardziej stylistycznie wyróżnia się „Drone: Nodrone”, ale nie na tyle, żeby zrujnować spójność albumu. Cieszy fakt, że dysponując sporą ilością materiału (według lidera w 2019 r. nagrano około 25 utworów), grupa dokonała przemyślanej selekcji, układając longplay w poruszającą opowieść, osobistą dla lidera, ale także taką, w której odnajdują siebie liczni fani formacji. Dlatego nawet z tych najbardziej posępnych fragmentów emanuje wrażliwość, empatia i zrozumienie, a piękno tych nagrań sprawia, iż słuchacze mogą poczuć katartyczne ukojenie. Być może brzmi to wszystko gór-

nołotnie w stosunku do prostej muzyki, jaką jest twórczość The Cure, jednak ten zespół doskonale potrafi wykorzystać nieskomplikowane narzędzia, celem stworzenia unikalnego, znakomitego muzycznie przekazu.

## Od nieplaczących chłopców do zagubionego świata

Początki jeszcze tego nie zapowiadały, debiutancki „Three Imaginary Boys”/„Boys Don’t Cry” (album wydano pod różnymi tytułami i z różną tracklistą w Europie i za Oceanem) to przyjemne, ale raczej niepozorne granie. Szybko jednak zespół pewnie wkroczył w świat gotyckiego post-punku. „Mroczna Trylogia” wydana w latach 1980-1982 złożyła się na obraz interesującej ewolucji. Na „Seventeen Seconds” grupa zaprezentowała charakterystyczne elementy swojego stylu. Przykładem może być słynny „A Forest”, sugestywnie oddający zagubienie i rozpaczliwe błądzenie w tytułowym lesie, zarówno na płaszczyźnie lirycznej, jak i muzycznej. Drugi album, „Faith”, pomimo obecności dwóch żywiołowych kawałków, mrok czerpał już bardziej z melancholii, uderzał w subtelne tony, w jeszcze

większym stopniu przepełniała go doza gotyckiej wrażliwości. „Pornography” natomiast nagrano w okresie największej depresji Roberta Smitha, bliskiego wówczas samobójstwu. Stąd najbardziej pesymistyczne dzieło w dyskografii zespołu, będące przy tym jednym z jego największych artystycznych osiągnięć. Wieńcząca płytę deklaracja „I must fight this sickness/find a cure” szczęśliwie została przez lidera wcielona w życie i nie trzeba było długo czekać na bardziej pogodny i optymistyczny materiał.

The Cure z jednej strony wypracowało dla siebie rozpoznawalny styl i brzmienie, z drugiej – nie sposób określić ich jako grupy jednorodnej. Oprócz zróżnicowanej palety emocjonalnej, także na płaszczyźnie stricte muzycznej, dokonywały się na przestrzeni lat różne przeobrażenia i poszukiwania, których apogeum przypada na dwupłytowy longplay „Kiss Me, Kiss Me, Kiss Me”. To dzieło niezwykle eklektyczne, na którym sąsiadują ze sobą popowy hit „Just Like Heaven”, hipnotyzujący, nieco psychodeliczny „The Kiss”, a nawet tak nietypowe dla zespołu nagrania, jak funkujący „Hot Hot Hot!!!!”. Nieco mniejsze, ale wciąż zwracające uwagę zróżnicowanie cechuje „The Head on The Door”, z dyskotekowym „Close To Me”, cechującym się elementami flamenco „The Blood” i energicznym, choć podszytym melancholią przebojem „Inbetween Days”.

Ze wszystkich klasyków nagranych przez zespół największą popularnością cieszy się „Friday I’m in Love”. To sympatyczna piosenka, jednak nawet w kategorii tych lekkich, chwytliwych przebojów The Cure nagrywało rzeczy ciekawsze. Kawałek zyskał jednak sporą sławę, euforię wzbudził także podczas występów w Polsce dwa lata temu. Miałem okazję uczestniczyć w koncercie w Krakowie. Premierę miał wówczas „I Can Never Say Goodbye” – Richard Smith, któremu utwór jest dedykowany, mieszkał właśnie w tym mieście. Samo show wspominał jako wyjątkowe doświadczenie. Zespół grał długo, wykonując 26 utworów i pokazując wyśmienitą formę. Być może ponowna okazja do zobaczenia składu na żywo pojawi się jesienią przyszłego roku, gdyż według zapowiedzi Smitha wtedy grupa wróci do aktywnego koncertowania. Warto będzie wybrać się na któryś z występów, zwłaszcza że zgodnie z innymi słowami muzyka – powoli zbliża się koniec The Cure. Robert wyznaczył datę na 2029 rok i przekroczenie przez niego progu 70 lat. Tymczasem jednak – nowy album grupy to kolejny triumf.

Aleksander GRĘDA



**Przez lata cieszyliśmy się z goli polskiego piłkarza w czołowym niemieckim klubie, by teraz podziwiać jego grę w FC Barcelonie. Ten opis pasuje nie tylko do Roberta Lewandowskiego. Wystarczy, że w pierwszym zdaniu zmienimy kilka słów na rodzaj żeński i wyjdzie nam bardzo zwięzła charakterystyka zagranicznej kariery Ewy Pajor.**

**N**azwa wsi położonej w województwie łódzkim nie znalazła się w tytule przypadkowo. To tam wychowywała się Ewa Pajor, o czym opowiadała w filmiku zamieszczonym na Instagramie w połowie września. Piłkarka zabrała w nim widzów w sentymentalną podróż po miejscu, gdzie stawała swoje pierwsze piłkarskie kroki. Jest to podwórko, na którym grała z kolegami oraz rodzeństwem. Wieś liczącą kilkudziesięciu mieszkańców Pajor nazywa: „Moją Barceloną”. Do Szkoły Podstawowej uczęszczała w Wieleninie, czyli pobliskiej wsi. Tam też w wieku ośmiu lat zaczęła piłkarskie treningi w drużynie Orleńca Wielenin. Jak możemy dalej przeczytać na stronie ewa-pajor.com, po ukończeniu szkoły młoda Pajor wychodziła do Konina. Była to decyzja podporządkowana jej karierze, gdyż w tym mieście piłkarka łączyła naukę z treningami w miejscowym Medyku. W jego barwach zadebiutowała w Ekstralidze 14 kwietnia 2012 roku, by w wieku 15 lat i 133 dni strzelić od razu dwa gole. Był to początek pasma sukcesów w wielkopolskim klubie, w którego barwach Pajor dwukrotnie sięgała po Mistrzostwo Polski, trzykrotnie po krajowy Puchar, wystąpiła w kobiecej Lidze Mistrzyń i strzeliła 74 gole.

#### Czas na zagranicę

Tak imponujący dorobek nie umknął uwadze zagranicznych klubów. W lipcu 2015 roku, czyli już w wieku 19 lat Pajor przeniosła się do żeńskiej sekcji VfL Wolfsburg. Warto wspomnieć, że Polka tuż przed zmianą barw, w ostatnim meczu w koszulce Medyka skompletowała hat-trick w zwycięskim finale Pucharu Polski. W maju 2016 roku Pajor zdobyła pierwszą bramkę na poziomie Bundesligi. W niemieckim klubie spędziła aż pięć sezonów i był to czas jeszcze bardziej owocny niż w Medyku Konin. W barwach Wolfsburga pięciokrotnie cieszyła się z Mistrzostwa Niemiec, dziewięciokrotnie zdobywała Puchar Niemiec i trzykrotnie docierała do finału kobiecej Ligi Mistrzyń. Czas ten uświetniła również indywidualnymi sukcesami, bo w sezonie 2022/2023 zdobyła koronę królowej strzelczyń żeńskiej Ligi Mistrzyń.



W Wolfsburgu Ewa Pajor rozegrała owocne dziewięć sezonów

Natomiast w kobiecej Bundeslidze czyniła to dwukrotnie, między innymi w swoim pożegnalnym sezonie. Łącznie w 121 występach w niemieckim klubie zgromadziła 96 trafień.

Latem tego roku przyszedł czas na zmiany. Ewa Pajor zmieniła VfL Wolfsburg na FC Barcelonę, podpisując z katalońskim klubem trzyletni kontrakt. Jest to niewątpliwie znaczący krok w przód w karierze 27-letniej piłkarki, gdyż żeńska sekcja „Blaugrany” wygrała trzy z ostatnich czterech edycji kobiecej Ligi Mistrzyń. Pajor przeszła więc do klubu, który w tym sezonie broni najbardziej prestiżowego klubowego trofeum, ale nie tylko. Od lat bowiem Barcelona wiede prym na krajowym podwórku. Nieprzerwanie od sezonu 2019/2020 piłkarki tego klubu używają tytułu Mistrzyń Hiszpanii i w tym okresie tylko raz nie zdobyły krajowego pucharu. Tak liczne sukcesy przełożyły się także na nagrody indywidualne. Ostatnie cztery kobiece Złote Piłki padły łupem piłkarek Barcelony. W latach 2021 i 2022 wyróżnienie te otrzymała Alexia Putellas, a w kolejnych dwóch edycjach Aitana Bonmati.

#### Szybka adaptacja

Tak zacne grono w żadnym wypadku nie przytłoczyło kapitaniki reprezentacji Polski, która wystąpiła w 11 z 12 meczów FC Barcelony. W dodatku dziewięć z nich rozpoczęła w pierwszym składzie, co świadczy o jej pozycji w nowej drużynie. W tym czasie zanotowała

**” Niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze piłkarskie losy Ewy Pajor, jej dotychczasowa droga jest imponująca. W obydwu dotychczasowych klubach osiągała wspaniałe sukcesy, a teraz będzie do nich dążyła w barwach nowego. Z małej miejscowości w województwie łódzkim przebiła się przez Medyk Konin i VfL Wolfsburg do FC Barcelony.**

11 trafień i dwukrotnie skompletowała hat-trick. Raz uczyniła to po wejściu z ławki w meczu z Espanyolem. Gdy w derbowym starciu wchodziła na boisko, FC Barcelona przegrywała 0:1, a ostatecznie wygrała... 7:1. Po dziewięciu kolejkach żeńskiej ligi hiszpańskiej FC Barcelona przewodziła stawce z kompletem punktów, a na półmetku rywalizacji w fazie grupowej kobiecej Ligi Mistrzyń zajmowała w połowie listopada drugie miejsce, dające przepustkę do ćwierćfinału rozgrywek. Można zatem przypuszczać, że przed Ewą Pajor dopiero najlepsze w klubowej karierze. Jak już wspomnieliśmy, podpisała z hiszpańskim zespołem trzyletni kontrakt i przez ten czas z pewnością zdobędzie trofea na tamtejszym podwórku, a niewykluczone też, że wejdzie na sam szczyt, wygrywając kobiecą Ligę Mistrzyń. Na początku grudnia Polka skończy 28 lat, więc ma przed sobą jeszcze co najmniej kilka sezonów grania na wysokim poziomie. Poza tym to taki wiek, który nadal daje duże perspektywy rozwoju. Można więc liczyć na to, że Ewa Pajor w tak

dobrej drużynie wzbije się na najwyższy możliwy poziom i ubogaci swoją karierę.

#### Dumna reprezentantka

W tej opowieści nie można zapomnieć o karierze reprezentacyjnej napastniczki. W dorosłej kadrze zadebiutowała już 20 sierpnia 2013 roku, gdy w wygranym spotkaniu z Czechami zdobyła bramkę. Już wtedy miała na swoim koncie wydatny sukces w piłce międzynarodowej. Niespełna dwa miesiące przed seniorskim debiutem zdobyła bowiem Mistrzostwo Europy kobiet do lat 17. Jak możemy przeczytać na stronie Polskiego Związku Piłki Nożnej, kapitanka kobiecej reprezentacji do tej pory w narodowych barwach zdobyła 59 bramek w 91 występach. Nie zdołała niestety ich uświetnić grą na wielkim turnieju, ale to może się wkrótce zmienić. Na przełomie listopada i grudnia Polska zmierzy się bowiem dwukrotnie z Austrią. Stawką tego dwumeczu będzie awans do przyszłorocznych Mistrzostw Europy kobiet. W październiku w ramach półfinału Polki rozprawiły się z Rumunią, wygrywając

kolejną 2:1 i 4:1, a połowę bramek zdobyła liderka zespołu, czyli Ewa Pajor. Awans do kontynentalnego czempionatu byłby niewątpliwie wspaniałym wydarzeniem dla całego zespołu. Natomiast obecnej piłkarce FC Barcelony pozwoliłoby udekorować jej znakomity dorobek w narodowych barwach.

Niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze piłkarskie losy Ewy Pajor, jej dotychczasowa droga jest imponująca. W obydwu dotychczasowych klubach osiągała wspaniałe sukcesy, a teraz będzie do nich dążyła w barwach nowego. Z małej miejscowości w województwie łódzkim przebiła się przez Medyk Konin i VfL Wolfsburg do FC Barcelony. Stała się też etatową reprezentantką Polski, regularnie zdobywając bramki w narodowych barwach. W tej pięknej opowieści najwspanialsze jest to, że prawdopodobnie najlepsze w piłkarskiej karierze dopiero przed Ewą Pajor. Obyśmy za kilka lat mogli usiąść do kolejnych, jeszcze bardziej okazałych podsumowań. Nieprzypadkowe jest też nawiązanie we wstępie do Roberta Lewandowskiego, który na niemieckich boiskach spędził wiele lat, odnosząc tam liczne sukcesy. Następnie trafił jako gwiazda do FC Barcelony. Równoległe do kariery klubowej budował coraz bardziej imponujący bilans występów i goli w reprezentacji Polski. Zdążyliśmy przywyknąć do tych osiągnięć. Tymczasem w buty kolegi po fachu weszła Ewa Pajor i dzięki niej możemy być podwójnie dumni.

Igor DZIEDZIC



# Miała być Złota Piłka, **jest niesmak**

„Wielkie nam smutki uczynił Realu Madryt nieobecnością swoją”. Tak naprawdę, to nie. Według przecieków Złotą Piłkę za poprzedni sezon miał otrzymać Vinicius Junior z Realu Madryt. Brazylijczyk był na tyle pewny swojego zwycięstwa w plebiscycie, że zrobił sobie na tę okazję specjalną fryzurę. Na kilka godzin przed rozpoczęciem gali gruchnęła informacja, że Złotą Piłkę wygra jednak Rodri. Sprawiała ona, że cała delegacja Realu Madryt postanowiła nie pojawić się w Paryżu.



Na takie obrazki Real Madryt będzie musiał poczekać jeszcze co najmniej rok

„Duma Katalonii nie ma sobie równych w kobiecym futbolu. Całe podium tegorocznej Złotej Piłki było obsadzone piłkarkami „Blaugrany”. Ewa Pajor zajęła odległe 29 miejsce w plebiscycie. Kapitanka reprezentacji Polski od tego sezonu strzela gole dla FC Barcelony.

zostajej trójce brakuje jednego z tych czynników. Vinicius zaliczył słabe Copa America, odpadając z

Urugwajem w ćwierćfinale. Bellingham z Anglią co prawda dotarł do finału Euro, ale to nadal nieco za

mało. Rodriemu natomiast brakuje triumfu w Lidze Mistrzów.

## Przyszli zwycięzcy?

Po latach, gdy najważniejszym pytaniem podczas gali Złotej Piłki było: „Messi czy Ronaldo?”, doszliśmy do momentu, gdy pula kandydatów do zdobycia tej nagrody jest większa. Wielu wróżyło, że Haaland oraz Mbappe przejmą schedę po Ronaldo i Messim. Tak się jednak nie stało i niewiele wska-

zuje, żeby miało się to zmienić. Swoje akcesy zgłaszają Bellingham, Vinicius Junior oraz Lamine Yamal. Ten ostatni w tegorocznym plebiscycie zajął ósme miejsce, co jest nie lada wyczynem, jeśli weźmiemy pod uwagę, że skrzydłowy Barcelony ma zaledwie 17 lat. Pod uwagę należy wziąć też nieoczywiste kandydatury, które co roku się zdarzają. W obecnym sezonie chociażby w wybitnej formie są: Robert Lewandowski, Raphinha, Pedri, Bradley Barcola, Mohamed Salah czy Harry Kane. Wszystko to sprawia, że ten plebiscyt znów stanie się ciekawy i przede wszystkim zaskakujący.

Złota Piłka dla Rodriga może być też pewnym wskazaniem kierunku, w którym ta nagroda podąży w przyszłości. W poprzednich latach plebiscyt ten wygrywali głównie napastnicy. Piłkarzy ofensywnych dużo łatwiej jest nagrodzić, wystarczy spojrzeć na klasyfikację kanadyjską i na tej podstawie wybrać zwycięzcę. Jednakże Rodri w tego typu zestawieniach nie bryluje. Podobnie było w 2018 roku, gdy nagroda powędrowała do Łuki Modrića. Werdykt ten daje nadzieje bramkarzom, obrońcom oraz pomocnikom na zwycięstwo w plebiscycie, ponieważ piłka nożna to nie tylko napastnicy. Sir Alex Ferguson powiedział niegdyś: „Atak wygrywa mecze, a obrona zdobywa trofea”.

## Grać w piłkę jak kobieta

Aitana Bonmatí drugi raz z rzędu została wybrana najlepszą piłkarką na świecie. Ponadto czwarty raz z rzędu plebiscyt wygrała zawodniczka FC Barcelony. Duma Katalonii nie ma sobie równych w kobiecym futbolu. Całe podium tegorocznej Złotej Piłki było obsadzone piłkarkami „Blaugrany”. Ewa Pajor zajęła odległe 29 miejsce w plebiscycie. Kapitanka reprezentacji Polski od tego sezonu strzela gole dla FC Barcelony.

Ten transfer zapewne znacznie pomoże Polce w zajęciu lepszego miejsca w przyszłym roku. Zawodniczki Barcelony przez początek sezonu ligi hiszpańskiej idą jak walec, wygrywając wszystkie dotychczasowe dziewięć meczów i mając bilans bramkowy 43:5. Pajor jest liderką klasyfikacji strzelczyń z dorobkiem dziewięciu goli oraz dwóch asyst (stan na 13 listopada). Ważnym czynnikiem w kontekście zajęcia lepszego miejsca w przyszłorocznym plebiscycie będzie również awans Polek na Euro 2025. Na przeszkodzie naszym reprezentantek w finale barażu o awans staną Austriaczki. Dwumecz odbędzie się 29 listopada na Polsat Plus Arenie w Gdańsku oraz 3 grudnia na Generali Arenie w Wiedniu.



Aitana Bonmatí – tegoroczna zwyciężczyni kobiecej Złotej Piłki

Wojciech JAŚKOWIAK

Chyba każdy z nas grał w dzieciństwie z kolegą, który miał piłkę i zawsze musiał wygrywać, żeby się nie obraził i nie zabrał jej do domu. Na tegorocznej gali Złotej Piłki tym kolegą okazał się Real Madryt, który zbojkotował wydarzenie ze względu na brak triumfu Viniciusa. Wspomnieć należy, że w najlepszej dziesiątce plebiscytu znalazło się aż pięciu piłkarzy „Królewskich” (cudzystów jest tutaj nieprzypadkowy, bo zachowanie Realu do królewskich nie należało), ponadto Carlo Ancelotti został wybrany najlepszym trenerem poprzedniego sezonu, a Real Madryt najlepszą drużyną. Vinicius skomentował wyniki gali krótkim wpisem na portalu X: „Zrobię to 10 razy, jeśli będę musiał. Nie są gotowi”.

## Jedna nagroda, kilku kandydatów

Od 2008 roku Złota Piłka stała się nagrodą dwóch piłkarzy – Leo Messiego oraz Cristiano Ronaldo. W ciągu 16 lat Portugalczyk i Argentyńczyk triumfowali aż 13 razy. Raz plebiscytu nie zorganizowano (w 2020 roku), gdy faworytem do zwycięstwa był Robert Lewandowski. W obecnym plebiscycie aż czterech piłkarzy mogło mieć realne roszczenia do zdobycia tej nagrody. Byli to Rodri, Vinicius, Jude Bellingham oraz Dani Carvajal. Za każdą z tych kandydatów stały większe lub mniejsze argumenty. Paradoxem wydaje się fakt, że piłkarz, który wygrał Mistrzostwo Hiszpanii, Ligę Mistrzów oraz Mistrzostwo Europy zajął najniższe miejsce spośród wymienionych zawodników. Mowa oczywiście o Danim Carvajalu. Prawy obrońca reprezentacji Hiszpanii i Realu Madryt ma wszystko: sukces z klubem oraz z reprezentacją. Po-



# Druga młodość Lewego

**Nie ma wątpliwości, że Robert Lewandowski to jeden z najlepszych napastników tego wieku. Jedną z jego charakterystycznych cech jest stabilność formy, rozumiana jako gwarancja zdobycia co najmniej 30 bramek w ciągu sezonu. Jeszcze w poprzedniej kampanii kibice FC Barcelony byli sceptycznie nastawieni do dalszej gry Lewandowskiego w ich klubie. Obecnie nie pozostawia on żadnych złudzeń co do swojej użyteczności w „Dumie Katalonii”.**

**J**uż od lat wiemy, że nazwisko Roberta Lewandowskiego na zawsze zapisze się na kartach piłkarskiej historii. W czasie gry w Bayernie Monachium był prawdziwą maszyną do zdobywania bramek. Podczas pobytu w Niemczech siedmiokrotnie zostawał królem strzelców Bundesligi oraz dziesięciokrotnie zdobywał mistrzostwo Niemiec. W 2022 roku stwierdził, że czas na zmianę otoczenia. Transfer kapitana reprezentacji Polski do FC Barcelony odbił się głośnym echem, a klub z Katalonii według doniesień medialnych zdecydował się wydać na wówczas 34-letniego napastnika aż 45 milionów euro. Ten wydatek szybko się zwrócił, ponieważ Lewandowski już w pierwszym sezonie w La Liga został królem strzelców z wynikiem 23 goli. Niestety przez następny rok forma polskiego napastnika nie była tak stabilna, przez co pojawiały się obawy o to, jak długo zostanie on w FC



Robert Lewandowski swoją formą nawiązuje do czasów gry w Bayernie Monachium

Barcelonie. Podczas ostatniego okienka transferowego przewinęło się wiele plotek o możliwym odejściu Lewandowskiego do ligi saudyjskiej. Okazały się one fałszywe, a sam napastnik wrócił do gry w wielkim stylu.

## Bramka za bramką

Zazwyczaj schemat karier sportowców jest jeden – im wyższy wiek, tym słabsza forma. Natomiast przypadek Lewandowskiego jest zgoła odmienny. Najwidoczniej polski napastnik starzeje się jak dobre wino, ponieważ w wieku 36 lat zdobywa bramkę za bramką. Skąd ten nagły przyrost formy u kapitana reprezentacji Polski? Możliwych powodów jest kilka. Na pewno trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż nowym

**”**Oczywiście najważniejszym powodem wysokiej formy Lewandowskiego są jego umiejętności. Jeszcze minionego lata część polskich kibiców była przekonana o tym, że kapitan polskiej kadry swój najlepszy okres ma już sobą. Ten udowodnił jednak, że do piłkarskiej emerytury mu jeszcze daleko i dalej jest głodny sukcesów.

trenerem FC Barcelony został Hansi Flick. Lewandowski bardzo dobrze zna niemieckiego szkoleniowca jeszcze z czasów gry w Bayernie Monachium. To właśnie pod jego wodzą „Bawarczycy” zatriumfowali w Lidze Mistrzów cztery lata temu. Czyli to właśnie z pomocą Hansiego Flicka Lewandowski zdobył jedyny raz w swojej karierze naj-

ważniejsze klubowe trofeum w Europie. Były selekcjoner kadry Niemiec całkowicie odmienił oblicze „Blaugrany”, która ma za sobą średnio udany sezon 2023/2024. Na zmianie trenera skorzystało wielu piłkarzy FC Barcelony, w tym właśnie Polak. Wygląda na to, że Hansi Flick dokładnie wie, jak najlepiej wykorzystać jego atuty.

Oczywiście najważniejszym powodem wysokiej formy Lewandowskiego są jego umiejętności. Jeszcze minionego lata część polskich kibiców była przekonana o tym, że kapitan polskiej kadry swój najlepszy okres ma już sobą. Ten udowodnił jednak, że do piłkarskiej emerytury mu jeszcze daleko i dalej jest głodny sukcesów. W tym sezonie w 17 spotkaniach strzelił aż 19 goli (stan na 13 listopada). To oznacza, że trafia do przeciwnej bramki średnio co 73 minuty. To drugi najlepszy wynik w europejskiej piłce. Lepszy od niego jest tylko Viktor Gyökeres (dane portalu Transfermarkt.pl na 13 listopada). O wielkiej użyteczności kapitana polskiej kadry dla FC Barcelony świadczy również to, komu strzelał gole. W czterech spotkaniach w Lidze Mistrzów umieszczał piłkę w siatce pięciokrotnie, z czego raz przeciwko Bayernowi Monachium. Poza tym trafił dwukrotnie do bramki Realu Madryt w ostatnim El Clásico. Tymi zdobyczami „Lewy” jeszcze bardziej zdystansował pozostałych zawodników w klasyfikacji strzelców La Liga. Ma on na swoim koncie już 14 trafień w hiszpańskiej lidze, a drugi Vinicius Junior zaledwie osiem.

## 700 bramek

Można dyskutować o preferencjach dotyczących stylu gry poszczególnych napastników. To z czym jednak nie da się polemizować to statystyki. Robert Lewandowski ma za sobą już ponad 700 trafień we wszystkich oficjalnych rozgrywkach w całej karierze. Trudno jednoznacznie uznać, na którym miejscu plasuje się Polak, jeśli mowa o strzelcach wszechczasów. Natomiast wiadome jest jedno – Lewandowski to jeden z czołowych napastników w historii piłki nożnej, biorąc pod uwagę zdobyte bramki. Na razie nic nie wskazuje na to, by snajper FC Barcelony miał się zatrzymać, więc nie wiadomo, z jakim wynikiem zakończy karierę. Pewne jest natomiast, że polska piłka jeszcze długo będzie czekać na zawodnika, który chociażby otrze się o poziom Lewandowskiego.

Niestety, kapitan reprezentacji Polski nie był w stanie pomóc swoim kolegom z kadry podczas listopadowego zgrupowania ze względu na uraz pleców. Na szczęście kontuzja nie zapowiadała się na długoterminową i obecny lider strzelców La Liga miał być gotowy do gry w ciągu dwóch lub trzech tygodni. Do tej pory Lewandowskiemu nie udało się przełożyć świetnej formy z klubu do kadry. Jednakże wierzę, że polski napastnik ostatecznie udowodni niedowiarkom, że warto na niego liczyć.



Od lat toczy się dyskusja czy Lewandowski spełnia oczekiwania w reprezentacji Polski

**Roch ORZECHOWSKI**



# Czeska mentalność w hokejowej hali



Marcin Fabisiak podczas meczu czeskiej ligi

**„Gdyby wziąć cztery najlepsze zespoły z ekstraklasy czeskiej, to w naszym hokeju byłyby wiodące”. Z Marcinem Fabisiakiem (byłym zawodnikiem Stelli Gniezno, a obecnie trenerem w Kudowiance Kudowie Zdrój) o różnicach pomiędzy polskim, a czeskim hokejem na trawie oraz o tym, jak wygląda prowadzenie drużyny hokeja na trawie w rozmawiał Wojciech Jaśkowiak.**

**Od tematu Czech chciałbym rozpocząć. Łączysz niejako Polskę i Czechy, bo grałeś w obu tych krajach. Jakie są różnice między polskim a czeskim hokejem?**

– Czechy są około cztery razy mniejszym krajem od Polski pod względem powierzchni i ludności, ale hokejowo i infrastrukturalnie są jakieś 20 lat przed nami. Generalnie wszystkie kluby, z wyjątkiem Bohemii Praga, mają boiska za sztucznymi nawierzchniami, na których się trenuje i gra. Sześć lat temu oddano nowe boisko w Hradec Kralove, które spełnia wszystkie możliwe wymagania FIHU (Międzynarodo-

– Dwa czy trzy razy zdarzyło mi się, że wystąpiłem w meczach klubu z Pilzna. Po prostu mnie poproszono, czy bym nie został po swoim meczu seniorów, który graliśmy w ekstraklasie z Lityce Pilzno. Pytali mnie, czy nie chciałbym zagrać w drugim klubie, bo akurat brakuje zawodników i to też nie stwarza przeszkód.

wej Federacji Hokeja na Trawie — przyp. autora).

**Ile jest drużyn w lidze czeskiej?**

– W męskiej ekstraklasie jest tak samo, jak w Polsce, czyli osiem drużyn. Natomiast w 1. lidze czeskiej jest ich dziesięć. Przy czym dwie są ze Słowacji, a jedna to rezerwa Slavii Praga.

**A w żeńskiej lidze?**

– Drużyn kobiecych w Czechach w tej chwili jest 11. W ekstraklasie gra dziewięć, został też dołączony pierwszy i drugi zespół Slavii Praga. W drugiej lidze troszeczkę zmienili reguły i grają na mniej-

– Na jakąkolwiek dyscyplinę w Czechach sportową spojrzymy, czy jest ona bardziej niszowa, czy bardziej eksponowana, tak to tutaj wygląda. Hokej na trawie w Czechach ma podobną pozycję jak w Polsce. Mimo tego, że jesteśmy sportem olimpijskim, to dzisiaj jesteśmy traktowani jako sport niszowy.

najmniejszego problemu, żeby się zgłosić, będąc drużyną zza granicy.

**To ciekawe podejście.**

– Jest też jeszcze jeden plus, którego nie ma w Polsce: jeśli grasz w zespole ekstraklasowym, to nie stoi nic na przeszkodzie, żebyś zagrał też w meczu pierwszej ligi.

**Jak to działa?**

– Dwa czy trzy razy zdarzyło mi się, że wystąpiłem w meczach klubu z Pilzna. Po prostu mnie poproszono, czy bym nie został po swoim meczu seniorów, który graliśmy w ekstraklasie z Lityce Pilzno. Pytali mnie, czy nie chciałbym zagrać w drugim klubie, bo akurat brakuje zawodników i to też nie stwarza przeszkód. Bez żadnych problemów mówią, że jest zawodnik taki i taki, a następnie wpisują legalnie w protokół, że będę grał u nich jako gość.

**U nas to chyba nie do pomyslenia.**

– Ostatnio rozmawiałem długo z Karolem Śnieżkiem (prezes Hokej Superligi — przyp. autora) na ten temat i mówiłem, że tak to wygląda w Czechach. Nie ma tam problemu, żeby zawodnicy z ekstraklasy mogli grać klasę niżej i że tak się robi. Oni to po prostu oficjalnie zgłaszają. Wiadomo, że wyłączeni są z tego kadrowicze albo pierwsza jedenastka zespołu ekstraklasowego,

dotyczy to tylko zawodników, którzy grają mniej.

**Ile lat grałeś w Czechach?**

– Mieszkam tutaj w Kudowie od 2018 roku i karierę skończyłem w 2023.

**Czyli pięć lat?**

– Tak, ale była przerwa covidowa, podczas której rok nie było żadnych rozgrywek, więc de facto cztery lata. Może grałbym więcej, ale mam lat, ile mam, a trzech innych chłopaków w podobnym wieku kończyło karierę.

**To pomogło podjąć decyzję o zakończeniu grania?**

– Zdecydowanie, to by było bez sensu, żebym sam zostawał w klubie i grał z chłopakami, którzy mogliby być moimi synami.

**Jakie są największe różnice między rozgrywkami w Polsce i w Czechach?**

– Powiem tak: jeśli mowa o hali, to w Czechach jest to nieporównywalnie większy poziom niż w Polsce i nie ma ku temu żadnych wątpliwości. Po liczbie zespołów widzę, ile osób się tam zgłasza i, że w Czechach te zespoły bardzo duży nacisk kładą na rozgrywki w hali. Wygląda to bardzo dobrze. Mniemam, że gdyby wziąć pierwsze cztery zespoły ekstraklasy czeskiej, to w naszym hokeju byłyby wiodące...

**Z czego to wynika, że cztery razy mniejsze Czechy mają aż tyle zawodników i przede wszystkim zawodniczek, gdzie w Polsce można zebrać ledwo cztery drużyny kobiece, żeby rozegrać sezon?**

– Wynika to z ogólnego podejścia do sportu w Polsce i w Czechach. U nich raczej nie ma czegoś takiego, że jakieś dziecko nie ćwiczy na wf-ie, bo mu się nie chce, albo rodzic napisał usprawiedliwienie.

**To inna mentalność?**

– Totalnie inna mentalność, inne podejście strukturalne do sportu. Tam życie ze sportem buduje się od najmłodszych lat. W szkołach i w klubach funkcjonuje to tak, że dzieci są po prostu przyprowadzane na treningi, a nie tak jak u nas, wychowanie bezstresowe. Od tych dzieci się czegoś wymaga, ale jest jedna zasada. Oni tam wszystkim dzieciom tłumaczą, że są najlepsze, niezależnie od tego czy grają słabo, czy grają lepiej. Wszyscy są tak samo doceniani.

**Rozumiem, że to nie ogranicza się tylko do hokeja na trawie?**

– Na jakąkolwiek dyscyplinę w Czechach sportową spojrzymy, czy



jest ona bardziej niszowa, czy bardziej eksponowana, tak to tutaj wygląda. Hokej na trawie w Czechach ma podobną pozycję jak w Polsce. Mimo tego, że jesteśmy sportem olimpijskim, to dzisiaj jesteśmy traktowani jako sport niszowy. W Czechach wygląda to podobnie, ale po prostu chęć i zapal ludzi, którzy chcą uprawiać sport, są tak duże, że oni zawsze się na tych treningach pojawiają. Nie ma czegoś takiego: „a, dziś nie pójde na trening”. Tam jest przyjęta zasada, że jak jest trening i jesteś zdrowy, to na tym treningu się pojawiaasz.

#### Jakie jeszcze zauważyłeś różnice między Polską a Czechami?

– Strukturalne, na przykład: ja trenuję zespół młodzieżowy, jadę na mecz i nie zajmuję się wypisywaniem protokołów, sprawdzaniem kart zdrowia, wpisywaniem jakichkolwiek dokumentów. Wszystko dzieje się elektronicznie. Mamy dziennik elektroniczny meczu, gdzie mogę sobie wprowadzić dane nawet i pięć — sześć dni wcześniej.

#### To chyba wygodniejsze?

– Tak, uważam, że największe błoto w Polsce, jeśli mowa o sporcie, to karty zdrowia. Tam po prostu rodzic zaprowadza dziecko do lekarza, który zapisuje, że dziecko jest zdrowe i może uprawiać sport. Nie wypisuje żadnej karty zdrowia, tylko oświadczenie rodzica, że on

– Fizycznie odstawałem strasznie, bo też miałem nadwagę. Choć akurat się zdarzyło, że graliśmy właśnie ze Slavią Praga. Mają takiego chłopaka, który strasznie mocno pcha rogi, a ja ze swojej głupoty dwa razy ustawiłem się w bramce, dwa razy trafił w mojego kija i stałem się gwiazdą meczu.

sobie zdaje sprawę z tego, że dziecko będzie brało udział w rozgrywkach sportowych.

#### U nas trzeba mieć raz na pół roku lub rok pieczętkę specjalnego lekarza, co oczywiście kosztuje.

– U nas musisz mieć kartę zdrowia sportowca, iść do lekarza i powalczyć o pieczętkę. Tutaj ja, jako klub w Kudowie, dostaję od rodziców informacje, że dzieci są zdrowe i wypisuję oświadczenia, że są one w stanie uczestniczyć w tym turnieju. Tu zakładają, że jak ktoś wychodzi na boisko, to jest dzieckiem zdrowym.

#### Czyli odpowiedzialność spoczywa w głównej mierze na rodzicach?

– Powiem ci, że mając już 41 lat jeszcze mi się chciało grać. Nabrałem na to ochoty, bo w Polsce już nie grałem chyba dwa sezony, a tutaj zwyczajnie mi się nudziło. Stwierdziłem, że coś muszę zrobić.

– To jest odpowiedzialność rodzica, a nie klubu, bo rodzic wyraził zgodę na to, żeby dziecko uczestniczyło w turnieju. Ja o tym wiem i ja wpisuję dziecko do protokołu, mam dokument, który mi poświadcza, że to dziecko jest zdrowe i że rodzice na to wyrazili zgodę. Tak funkcjonuje to w całym hokeju, gdzie byś nie spojrział, tutaj nie ma żadnej dokumentacji papierkowej. Wszystko jest wypisywane online.

#### W Polsce dwa mecze w kolejce męskiej superligi są transmitowane. Ligę czeską też można gdzieś obejrzeć?

– Wszystkie mecze ekstraklasy są transmitowane na YouTube, podobnie jak u nas, ale tu są pokazywane mecze ekstraklasy kobiet,

mężczyzn i jeszcze dodatkowo tej kategorii u-18.

#### Kto realizuje transmisje tych meczów?

– Robią to kluby. Jest taki wymóg, że jak zgłaszasz zespół do rozgrywek, to musisz prowadzić transmisje online i wszystkie kluby się na to zgadzają. Dostały na to dotację, są kamery, czasami nawet wszystko nagrywa tablet i jest to transmitowane. Wiadomo, nie ma żadnego komentara, ale mecz można obejrzeć.

#### Jaka jest oglądalność tych meczy?

– Niewielka, najwięcej osób ogląda mecze finałowe o mistrzostwo Czech. Tam wygląda to troszeczkę inaczej, bo możesz spokojnie przyjść na stadion. Jest restauracja, bierzesz sobie coś do picia, siedzisz, oglądasz, nikt nie zwraca uwagi i nie ma problemu. Inna mentalność ludzi. Ja naprawdę byłem na początku tym zauroczony, bo żyję w realiach polskich i jadąc tam zobaczyłem, jak może to wyglądać. Nikt ode mnie niczego nie żąda. Jako senior sam powiedziałem, że jestem zdrowy i chce grać. Jaka była odpowiedź? „Ok Marcin, grasz”.

#### Przedłużyło Ci to karierę?

– Powiem ci, że mając już 41 lat jeszcze mi się chciało grać. Nabrałem na to ochoty, bo w Polsce już nie grałem chyba dwa sezony,

a tutaj zwyczajnie mi się nudziło. Stwierdziłem, że coś muszę zrobić. Skontaktowałem się z klubem, powiedzieli żebyłem przyjechał na trening. Pojechałem na trening bo dajże w czwartek. Zapytali się, czy chcę grać w niedzielę i zagrałem.

#### Jak wyglądał ten mecz?

– Fizycznie odstawałem strasznie, bo też miałem nadwagę. Choć akurat się zdarzyło, że graliśmy właśnie ze Slavią Praga. Mają takiego chłopaka, który strasznie mocno pcha rogi, a ja ze swojej głupoty dwa razy ustawiłem się w bramce, dwa razy trafił w mojego kija i stałem się gwiazdą meczu. Zespół, który miał spaść z ligi czeskiej, Hradec Kralove, wyciągnął remis i uratował sobie miejsce w ekstraklasie czeskiej na następny sezon. Ja obroniłem dwa rogi, ale nawet nie wiedziałem, że je obroniłem, bo zwyczajnie nie widziałem piłki.

#### To historia trochę jak z filmu.

– Od tamtego czasu patrzyli na mnie trochę inaczej. Powiedzieli, że mam schudnąć i mam grać. To dla mnie był taki bodziec, który mnie pociągnął do grania.

#### Czego można Ci życzyć na koniec?

– Zdrowia i jak najwięcej dzieciaków na treningach, a reszta się ułoży.

Rozmawiał Wojciech JAŚKOWIAK



Infrastruktura do gry w hokeja na trawie w Czechach jest na dużo wyższym poziomie niż w Polsce



**Iga Świątek wróciła na korty po ponad dwumiesięcznej nieobecności. Towarzyszy jej nowy trener oraz fala krytyki i spekulacji dotyczących jej „kryzysu”. Co było przyczyną absencji tenisistki i jak radzi sobie z nieustającą presją, już nie jako numer jeden, lecz z dwójką przed nazwiskiem?**

Iga Świątek po dwumiesięcznym niebycie wystartowała w Turnieju Mistrzyń w Rijadzie. Wbrew pozorom to nie wynik prestiżowego turnieju wzbudza obecnie największe emocje. Fani tenisistki nie mogą pogodzić się z utratą światowego numeru jeden na rzecz Aryny Sabalenki, która prześcignęła Igę w rankingu WTA. Utrata prowadzenia w większości polskich mediów została okrzyknięta mianem dramatu narodowego. Tym większe wzburzenie powoduje fakt, że pozycję liderki Iga oddała rywalce w zasadzie bez walki...

#### WTA dyktuje warunki

Igę na korcie po raz ostatni mogliśmy obserwować na turnieju US Open, gdzie 5 września w dwóch krótkich setach uległa Jessice Peguli. Od tamtego momentu Polka odwoływała kolejno udział w turniejach w Seulu, Pekinie i Wuhan. Jako powód nieobecności za każdym razem podawała sprawy osobiste. Jak dobrze wiadomo, imprezy tej rangi rządzą się swoimi prawami. Obecność na turniejach WTA 1000 jest obowiązkowa. Tenisistek do udziału nie można jednak zmusić, więc za nieobecność płacą utratą rankingowych punktów oraz ponoszą kary finansowe w zależności od miejsca zajmowanego w rankingu (w przypadku Igi było to około 4 tys. dolarów). Polka punktowo ucierpiała podwójnie, ponieważ z niewiadomych przyczyn federacja WTA postanowiła zmienić zasady i odpisać zawodniczkom punkty za nieobecność w turniejach rangi 500, w których Iga w ciągu roku uczestniczyła znacznie rzadziej niż jej białoruska rywalka.

#### Kryzys przyciąga zmiany

Mimo że Iga nie wyjawiała bezpośredniej przyczyny swojej nieobecności w ostatnim czasie, mię-



Zdjęcie: fot. Peter Menzel/Wikimedia Commons/CC BY-SA 2.0

**„Abramowicz wielokrotnie doprowadzała ją do stanu równowagi emocjonalnej po drastycznych spadkach formy. Jej zasługi w karierze 23-letniej tenisistki są niepodważalne.**

dzy wierszami można wywnioskować, że powodem było wypalenie, niemoc wobec ostatnich porażek oraz ogólne zmęczenie zauważalnym brakiem progresu. Antidotum na wyżej wymienione objawy ma okazać się zmiana trenera. Iga postanowiła podziękować za współpracę dotychczasowemu opiekunowi Tomaszowi Wiktorowskiemu, który poprowadził ją do zwycięstwa w czterech turniejach wielkoszlemowych. Nie da się jednak ukryć, że tegoroczne wyniki, nie licząc oczywiście zwycięstwa we French Open, prezentują się bardzo przeciętnie w porównaniu do poprzednich sezonów (choć słowo „przeciętnie” nadal wydaje mi się tutaj nie na miejscu). Komentatorzy twierdzą, że Iga stała się tenisistką powtarzalną i przewidywalną, co sprawia, że przeciwniczki z łatwością rozszyfrowują

jej grę i nie dają się pozostawiać w tyle tak, jak kiedyś. Dowodem na te słowa była bolesna porażka podczas Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, gdzie Iga była niewątpliwą faworytką. Gra toczyła się przeciętnie w jej bastionie – na kortach Roland Garrosa, gdzie triumfowała czterokrotnie, a dodatkowym ułatwieniem miała być absencja kilku czołowych zawodniczek. Iskrę w Idze odrodzić ma Wim Fissette – belgijski trener znany z analitycznego podejścia do gry. Sam mówi o sobie „laptop coach”. Nie będzie to więc drastyczna zmiana stylu w porównaniu do poprzedniego trenera Polki. Fissette popularność zyskał kilkanaście lat temu, zdobywając trzy tytuły wielkoszlemowe jako trener Kim Clijsters. W ciągu kolejnych kilku lat dorzucił następne trzy tytuły jako szkoleniowiec Angeliki Kerber i Naomi Osaki.

#### Iga Świątek – druga kobieca rakieta świata

Belg często opisywany jest przez media jako „niestały w uczuciach”. Przytyki te nie wzięły się jednak znikąd. Prasa wypomina szkoleniowcowi częste zmiany podopiecznych oraz rozwiązywanie współpracy z dnia na dzień. Jedną z takich sytuacji miała miejsce, gdy na kilka dni przed WTA Finals opuścił sztab Angeliki Kerber, by dołączyć do drużyny Wiktorii Azarenki. Wcześniej postąpił identycznie pozostawiając swoją podopieczną Zheng. Australijska deblistka Rennae Stubbs powiedziała, że „Belg po prostu lubi pieniądze i jest zawsze tam, gdzie perspektywy na pokaźne nagrody”. Możemy mieć tylko nadzieję, że taka sytuacja nie będzie miała miejsca i tym razem.

Temat nowego trenera nie jest obecnie jedyną pożywką dla mediów. W internecie coraz częściej można natrafić na artykuły dotyczące zażyłej relacji Igi oraz jej psycholożki Darii Abramowicz. I w tym właśnie miejscu należałoby zadać sobie pytanie czy kogokolwiek powinno to obchodzić? Nie od dziś wiadomo, że Iga należy do tenisist-

tek drażliwych, emocjonalnych i nietłumaczących do współpracy. Abramowicz wielokrotnie doprowadzała ją do stanu równowagi emocjonalnej po drastycznych spadkach formy. Jej zasługi w karierze 23-letniej tenisistki są niepodważalne. Martwić może jedynie fakt, że Abramowicz nie zaopatrza Igi w narzędzia niezbędne do radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, by następnie dać przestrzeń do rozwoju. Zamiast tego buduje poczucie niezastąpienia. Warto odróżnić potrzebę konsultacji od ciągłej zależności. Biorąc pod uwagę ostatnie porażki Igi, w których z powodu ewidentnej psychicznej blokady traciła ona punkty całymi seriami, należy postawić pytanie, czy Abramowicz dobrze spełnia swoją rolę oraz czy rola ta powinna stać na równi z funkcją trenera. I jest to pytanie znacznie istotniejsze od tego, z kim z drużyny Polka spędza wakacje. Iga doskonale wie, jak chce ułożyć swój sztab i stosunki w nim panujące. Stopień ich prywatnych relacji nie ma tutaj kompletnie znaczenia, zresztą tenisistka wie, jak stawiać granice i ucinać medialne spekulacje. Czy powinna jednak zaprzętać sobie tym głowę, zamiast liczyć na słowa wsparcia i otuchy?

Przed Igą bardzo trudny czas. Jej powrót na korty w Rijadzie nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Polka nie obroniła tytułu mistrzyni WTA Finals sprzed roku, gdy wygrała w meksykańskim Cancún. Porażka boli, tym bardziej że nie była bezpośrednia. O losach Igi i jej awansie do półfinału zdecydowała porażka Coco Gauff z Barborą Krejčíkovą. Jest to specyfika turnieju, w którym mierzy się ze sobą osiem najlepszych zawodniczek świata. Relację Igi i jej fanów już od dawna można określić jako toksyczną. Tenisistka obdarzana jest minimalnym marginesem błędów, a każda jej najmniejsza porażka krytykowana jest z siłą równie proporcjonalną do zachwytów podczas zwycięstw na najważniejszych turniejach. Tym razem nie będzie łatwiej. Gdy powraca się do gry po „dłuższym urlopie”, w dodatku z nowym „lepszym” trenerem, każdy oczekuje pasma zwycięstw. Mało kto bierze pod uwagę ogrom presji, brak pewności oraz strach przed ponownym zawodem. Warto pamiętać, że Iga wciąż jest aż na podium światowego rankingu, a to niewątpliwym powodem do dumy.

**Maja ZIELIŃSKA**

